

zdarzenia

KRAKÓW 26 IV 1959 r. ILESTOKOWY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 17 (103) CENA ZŁ 1.50



POLSCY KOWBOJE

„RANCHO TEXAS” — NOWY POLSKI FILM

Przygoda niecodzienna i romantyczna przeżywana w snach i marzeniach młodych ludzi zaprowadziła Jacka i Stefana — dwóch studentów zootechniki na polski „dziki wschód”.

Malowniczy krajobraz Bieszczad oczarował ich wyobraźnię, a tajemnicze skalne wąwozy, rwące i bogate w łososie potoki, skryte wśród skał jeziora i przestrzenie zielonych pastwisk zdawały się być stworzone na tło i oprawę ich bohaterских czynów..... Zostali pasterzami bydła, a swój pasterski szalas ochrzczili „Rancho Texas”. Związali z tą obcą nazwą pociągające wyobrażenia o życiu kowbojów: trudnym, niebezpiecznym, no i rycerskim wobec rzadko spotykanych kobiet.

I rozpoczęła się wymarzona przygoda. Byli więc uzbrojeni przemytnicy. Były dziewczęta: — czarnowłosa Walentyna — kochanka szefa bandy przemytników i blond Agnieszka — asystentka profesora geologii. Były konflikty miłosne i awanturnicze, a przyjaźń Jacka i Stefana przeżyła ogniową próbę.

W wąwozie wśród skalnych załomów rozegrał się krwawy dramat, przy którym błędnie zaczerpnięte z amerykańskiego „westernu” marzenia Jacka o przygodzie. Wszystko to ze scenariusza Józefa Hena na ekran przeniósł reżyser Wadim Berestowski z udziałem artystów m. in. Teresy Iżewskiej, Wandy Koczewskiej, Bogusza Bilewskiego i Jerzego Jogałły. Już w maju na ekranach Krakowa i województwa!



Fot. Władysław Wojnarowski



CZARNY IKAR BEZ SKRZYDEŁ

CZYTAJ NA STRONIE 6-TEJ

ZDARZENIA TYGODNIA

NA ZACHODZIE SĄ ZMIANY

Prezydent Eisenhower mianował w sobotę Christiana Hertera dotychczasowego zastępcę Dullesa sekretarzem stanu USA.

W drugiej połowie lipca br. wiceprezydent USA Richard Nixon wyjedzie z wizytą do ZSRR.

Kubański premier Fidel Castro przebywa z wizytą w Waszyngtonie. Castro zamierza przekonać USA o szkodliwości popierania zleniawionych przez narody Ameryki Łacińskiej reżimów rządzących w Republice Dominikańskiej i Nikaragui.

W niedzielę rozpoczął się tydzień wyborczy w Algierii. Około 1600 miast, miasteczek i wsi ma wybrać 16 tys. radnych do samorządów lokalnych. Wszystkie miejscowości są otoczone wojskiem, a wyborcy przed wejściem do lokalu wyborczego podlegają rewizji osobistej. Francuzi, którzy stanowią 10 proc. ogólnej ludności Algierii, mają zapewnione 1/3 miejsc w samorządzie, Algierczycy 2/3. Dotychczasowa frekwencja w wyborach jest bardzo niska.

W Londynie grupa robocza ekspertów USA, Anglii, Francji, NRF w dalszym ciągu obraduje nad uzgodnieniem stanowisk na konferencję genewską. Ekspertsi rozpatrują sprawę: Berlina, traktatu pokojowego z Niemcami, zjednoczenia Niemiec, częściowego ograniczenia sił zbrojnych.

Z KRAJÓW SOCJALIZMU

W Pekinie rozpoczęła się pierwsza sesja drugiej kadencji ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych. Parlament chiński liczy 1226 posłów i został wybrany w wyborach wielostopniowych. Kadencja jego trwa 4 lata. W czasie kadencji poprzedni parlament opracował pierwszy plan pięcioletni, plan ujednolicenia Rzeki Żółtej, transkrypcję fonetyczną pisma chińskiego i wiele innych ważnych zagadnień.

„I zwiastia” podają, że samoloty amerykańskie prowadzący incydentalnie naruszają przepisy dotyczące przelotów samolotów w strefie korytarza powietrznego nad terytorium NRD.

Z KRAJU

W całym kraju odbyły się uroczystości dla uczczenia 89 rocznicy urodzin Lenina oraz rocznicy podpisania układu o wzajemnej współpracy i pomocy między Polską a ZSRR.

W Warszawie obradował Zjazd Walny ZHP. W Zjeździe wziął udział Wł. Gomułka, który wygłosił przemówienie do harcerzy. Zjazd zamknął okres kształtowania oblicza ideowego harcerstwa oraz okres poszukiwań organizacyjnych.

W Krakowie obradowała Wojewódzka Konferencja ZMS, która dokonała wyboru nowych władz (I sekretarzem został ponownie wybrany Julian Wielgasz) i oceniła dotychczasowy dorobek. Głównie zwrócono uwagę na dalsze rozwijanie współzawodnictwa młodzieżowego (jest już 300 brygad), stworzenie szerokiego frontu lewicowej młodzieży, podnoszenie kwalifikacji zawodowych i ogólnych młodzieży.

Z okazji Tygodnia Solidarności Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu zorganizowano na Rynku krakowskim manifestację pod hasłem „Nigdy wojny”. Podobną manifestację zorganizowano z udziałem b. więźniów w Oświęcimiu.

KALEJDOSKOP

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Warszawie zakupiła w Anglii maszynę do butelkowania mleka. Niestety stoi ona bezużytecznie, ponieważ huty szkła dostarczają butelki o niewłaściwych wymiarach. Spółdzielnia zdążyła już zmagazynować 200 tys. sztuk niepotrzebnych butelek.

Kult do ciuchów i wyrobów zagranicznych wykorzystali pomysłodawcy „fabrykant”, którzy zwykłe polskie trumnieczki na gumowych spodach sprzedawane po 27 zł „uszlachetniali” na zagraniczne i sprzedawali jako czeskie w sklepach komisowych w Warszawie po 150 złotych. Aż dziwne, że personel sklepu nie dostrzegł oszustwa. Zwrócił na to uwagę dopiero spostrzegawczy klient.

W czasie przeprowadzanej w Warszawie kontroli zabezpieczenia zakładów przemysłowych stwierdzono, że wiele z nich niedostatecznie zabezpieczone mieniem i obiektami przed złodziejami i pożarem. Np. wielkich Zakładów Wytwórczych Urządzeń Teletechnicznych pilnuje 1 dozorca i 1 pies.

W Gogolinie (opolskie) Czesław Stasiuk w ciągu jednej nocy dokonał włamania do trzech sklepów kradnąc przedmioty wartości kilkuset tysięcy zł.

W Białostocczyźnie w sklepie GS Gródek 29 sklepowa w ciągu zaledwie 3 miesięcy od objęcia sklepu potrafiła spowodować manko w wysokości 85 tys. zł. Ten swoisty rekord zostanie oceniony przez sąd.

W programie „Święta kwitnącej jabłoni” w Łącku przewidywane są między innymi wykonanie koncertu na... listku lipowym i fujarkach.

Nieprawdą jest, że gęsi są głupie! P. R. Rybacki, pracownik Instytutu Zoologicznego w Poznaniu potrafił ośwoić gęś, która wiernie jak pies towarzyszy swemu panu na spacerach.

ZDARZENIA

ROZBIEŻNOŚCI

Jeśli Waszyngton, Paryż, a zwłaszcza Londyn okazują pewną gotowość rewizji swej polityki, Bonn nie chce słyszeć, ani mówić o żadnej zmianie status quo. („COMBAT”).

FORTUNA...

Po klęsce pronasserowskiej rewolty w Iraku prezydent ZRA stał się obiektem drwin ze strony motłochu irackiego, który to motłoch Nasser poprzednio podburzył dla osiągnięcia swych własnych celów. („NEW YORK TIMES”).

CHIŃSKIE CENY

Konserwy, opony, cement, lekkie maszyny i wyroby metalowe oferują Chiny po cenach o 25 proc. niższych od japońskich.

Chiny Ludowe zajmują pierwsze miejsce, jako dostawca żelaza na Malaję, a trzecie w dostawach cementu do tego kraju. Chiny podwoiły w ubiegłym roku swój handel z Cejlonem, a ich wymiana handlowa z Burmą wzrosła 15-krotnie.

NIEODŁĄCZNY ELEMENT?

Jeszcze jedno, na co warto zwrócić uwagę w czechosłowackiej wsi, to kompletny brak biota na wybrukowanych chodnikach. W innych krajach komunistycznych bioto wydaje się być nieodłącznym elementem wiejskiego życia. (artykuł Handlera w „THE NEW YORK TIMES”).

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

Najdłuższy na świecie most wiszący, łączący brzozi Sekwany w pobliżu Hawru — długości 960 m, zawieszony na dwu słupach o wysokości 120 m — zostanie oddany w lecie bieżącego roku do użytku.

Katastrofalna powódź, jaka nawiedziła Urugwaj, Argentynę i Brazylię pozbawiła 400 tys. osób dachu nad głową.

Wieża Eiffel zbudowana w Paryżu, z okazji światowej wystawy w 1889 r. licząca 300 m wysokości i 700 ton wagi, skończyła 70 lat. Rocznie przynosi ona (turyści) skarbowi państwa 340 milionów franków dochodu.

W 1958 r. przemysł radziecki wyprodukował 511 tys. samo-

chodów, w tym 389 tys. osobowych. Ponad połowa wszystkich samochodów osobowych jest własnością prywatną. Duże zapotrzebowanie na samochody stwarza podatny grunt dla spekulantów.

Już obliczono, że straty wyrządzone przez huraganową wichurę na Rzeszowszczyźnie wynoszą 8,7 mln zł. 17.514 budynków zostało poważnie uszkodzonych.

W Tatrach w rejonie Morskiego Oka pod lawiną śnieżną zginęli dwaj młodzi taternicy Marian Woszczyzna z Krynicy i Jerzy Sulczyński z Czeszochowy. Związki taterników odnaleziono po tygodniowych poszukiwaniach.

W Gliwicach aresztowano Rudolfa i Klarę Hermanów, którzy w czasie pobytu w bractwa we Frankfurcie n. Menem zostali zwerbowani do działalności szpiegowskiej na rzecz wywiadu amerykańskiego.



W czasie ostatniej wojny modne były wśród dorastających chłopaków tzw. rajzy. Siadało się w pociąg, najczęściej towarowy, lub do budki konduktorskiej — i jechało przed siebie. Bez pieniędzy, najwyżej z kromką chleba w kieszeni i paroma papierosami. Rodziców albo nie było, albo się ukrywali, a nawet jeśli zostali na miejscu, bujało się ich zarobkami. Bo też można było od czasu do czasu zarobić. A to nosząc walizki na stacjach, a to znowu pomagając chłopom w polu. Po wojnie rajzy zanikły, a urodzeni wówczas młodzieńcy dziś mają po lat czterdzieści i właśnie osiągnęli potrzebny dla takich imprez wiek.

Będąc kilka dni temu w Chrzanowie natknąłem się na sprawę trzech uczniów szkoły metalowej przy „Fabloku”, którzy pewnego dnia postanowili po prostu i bez uprzedzenia — drapnąć z warsztatu przez płot. W rajzę. Nie wiem czy mieli w planie jakiś dalszy wypad, na pewno jednak byli to, mówiąc ich językiem, frajerzy. Któż to nawiewa przez płot i to do tego w czasie godzin pracy! Traf chciał, że mistrz spostrzegł absencję, dogonił czy nie dogonił, rzecz się skończyła natychmiastowym zwolnieniem dyscyplinarnym trzech obiboków. Przyszedł jeden do starego inżyniera Podstawskiego z kartą obiegu, na której napisano „zwolniony na własną prośbę”. Inżynier był zdziwiony: miało być: dyscyplinarnie. Ale inni kierownicy ustalili, żeby chłopcom darować te kłauzule. Zawsze to „dyscyplinarnie” zwolnienie w tak młodym wieku może zaszkodzić.

Nie będę się spierał, bo rzeczywiście mogłoby się zdarzyć, iż chłopcy nie dostaliby się do żadnej fabryki, do żadnej szkoły. Może ich sama groźba dyscypliny potrząśnie i „naprawią się”. Można przypuszczać, że chłopcy liczyli na pobłażliwość — tak do dziś powszechną — na „moralę”, które z góry mieli w nosie. Po ich minach widziałem, że nie spodziewali się tak natychmiastowej reakcji kierownictwa szkoły i fabryki. Zwolnienie było tu argumentem może dotkliwym, ale bardzo słusznym. Zdaje się bowiem, iż młodzi ludzie w naszym kraju nieco zanadto się rozbismurmanili. Chciałoby się ich na równi z doświadczonymi robotnikami, chcą, aby im placono za czas nauki. Czy mówię głośno? Nie. Otóż w tej samej szkole metalowej należącej do fabryki po decyzji Ministerstwa o zmniejszeniu „plac” uczniowskich — odeszło ich natychmiast około 70 (ze 180!), uznawszy obniżkę za „cios”. Dawniej byli traktowani jako robotnicy pracujący w pierwszej grupie, otrzymując ok. 500

STATYSTYKA

Mimo wszystko, idziemy z duchem czasu, którego znakiem jest technika. Idziemy i to ucale szybko. Przynajmniej pod jednym względem, ale za to na pewno bardzo ważnym. Oto, podczas gdy w roku 1937/38 na wyższe studia techniczne uczęszczało w naszym kraju 15,3 proc. ogółu studentów, to w roku 1957/58 — już 40 proc.

A jakie są tego rezultaty? Otóż, przynajmniej w sensie ilościowym, zgola imponujące. Jeśli bowiem na 10.000 mieszkańców przypada u nas przeciętnie rocznie 33 absolwentów wyższych uczelni technicznych, jest to cyfra, jak się okazuje, jedna z najwyższych w świecie. Dla Związku Radzieckiego wynosi ona bowiem 34 absolwentów, dla USA —

15, dla Francji — 8, dla NRF — 7, dla Szwecji — 7.

Obrazu naszej sytuacji — gdy chodzi o rosnące zastępy inżynierów — niechaj dopełnią następujące dane. Stan zatrudnienia inżynierów był u nas w roku 1958 przeszło sześciokrotnie wyższy niż w r. 1938. Liczba inżynierów przypadających na 10.000 zatrudnionych w gospodarce poza rolnictwem, wynosi u nas obecnie 106. I znowu, jak wyglądamy pod tym względem na tle porównawczym? Analogiczne dane wynoszą: dla ZSRR — 138, dla USA — 100, dla Francji — 66, dla Szwecji — 41.

Jak z tego wynika, możemy sobie pogratulować. Ale równocześnie i życzyć, by nasze wyniki jakościowe na polu kształcenia kadr technicznych, tzn. gdy chodzi o poziom wiedzy absolwentów wyższych uczelni technicznych, przynajmniej częściowo jak najszybciej dorównały wynikom i ościowym. A dystans jest jeszcze niemały.

złoty miesięcznie na pierwszym roku nauki. Zarządzenie nr 372 Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego z 4 grudnia ub. roku wprowadziło stawki następujące: w pierwszym roku nauki zawodu 150—260 zł, w II roku 320—380, a dopiero w III roku — według I grupy stawek robotniczych.

Postanowienie Ministerstwa wydaje się nadzwyczaj celowe, ponieważ odbiera młodzieży ważny atut przeciwko starszym robotnikom i pracownikom w ogóle: mł. szybkiego i niezastępowalnego awansu. Nauka to nauka, nigdy i nigdzie w czasie nauki nie otrzymuje się pełnych stawek. Nasi chłopcy uznali to jednak za niesprawiedliwe i — odeszli. Nie wiem, co ze sobą uczynią, gdzie się zaczną i nie to jest ważne. Najpewniej któregoś dnia dojdą do przekonania, że tak jest w s z e d z i e, i wtedy będą musieli poprosić o ponowne przyjęcie do szkoły. Posunięcie MPC ma tylko jedną wadę: przyszło nie w swoim czasie. Należało je wydać przed 1 września ub. roku, albo przeczekać do końca tego roku. MPC nie przewidziało reakcji młodzieży i naraziło szkoły na poważny ubytek uczniów, dla których przygotowano i kadre i zakwaterowanie, poniesiono poważne koszty. Ale to się już stało, pozostała sprawa tych młodych ludzi, którzy się wydają, że trują jeszcze czas, kiedy tuż po opuszczeniu szkoły przykładowej można było w akordzie zarobić więcej niż wczorajszym nauczyciel-mistrz.

Tak się ciekawie złożyło, że razem z uczniem zwolnionym za samowolne opuszczenie zakładu zgłosił się jego rówieśnik, może nieco starszy, z wpłatą złotych 35 za egzamin czeladniczy, który chciałby właśnie składać przed Izłą Rzemieślniczą. Chłopiec traktował ten akt nader poważnie. On już wie, że od egzaminu zależy będzie zaszeregowanie, przyszłe zarobki. Mamy więc dwie postawy młodego pokolenia robotników: „stara” i — „nowa”. System bodźców zaczyna się u nas powoli naprawiać i chyba nadejdzie taki czas, kiedy młody człowiek będzie wiązał ściśle poziom swojej wiedzy zawodowej i ogólnej z zarobkami i przestanie liczyć na „a może się uda”.

Słychać różne głosy, że ta „nowa” postawa zaczyna wśród młodzieży zwolna zwyciężać. Ale do pełnego zwycięstwa potrzebne są radykalniejsze posunięcia placowe, żeby nie było tak, iż np. dyrektor naczelny Zakładów Cegielskiego w Poznaniu znajdował się na dwudziestym którymś miejscu w wysokości zarobków, po robotnikach, często niezbyt mocno kwalifikowanych. Bez tego długo jeszcze będziemy mieli do czynienia z problemem „rajzerów”.

Transport

(PROF. W. ZWONKOW)

W mieście znajdują zastosowanie helikoptery i ruchome trotuary. Już pod koniec XX wieku wjazd samochodów do większych miast będzie wzbroniony. Dla dalekich podróży ludzie posługiwali się będą atomowymi samolotami, kursującymi na wysokości 15 do 20 tys. kilometrów (w jonosferze), rozwijającymi szybkość 5—6 tys. km na godzinę.

Podróże oceaniczne będą szybkie i spokojne, dzięki podwodnym statkom pasażerskim. W konstrukcji tych statków zostaną zrealizowane idee współczesnych uczonych.

Poza granice

układu słonecznego

(PROF. STANIUKOWICZ)

Uczeni opanują wszystkie planety układu słonecznego i wyruszą do innych światów. Stacją dla statku międzykontynentalnego będzie Saturn, Jupiter lub duży asteroid. Nie jest wykluczone, że paliwem będzie antysubstancja, która w połączeniu z normalną substancją wyzwoli potężną energię. Szybkość statku zbliży się do szybkości światła. Myśle, że uczeni XXI wieku zakończą badania niezbędne do konstruowania rakiety fotonowej.

OPR. (MIK)

REPORTAŻ Z XXI WIEKU

Dwaj dziennikarze radziecy Michał Wasiljew i Sergiusz Guszczew dokonali „podróży” w przyszłość. Podróż tę odbyli na razie w... Akademii Nauk ZSRR.

Zamieszczamy poniżej wyjątki z tego reportażu, dla którego mottem stały się słowa akademika A. Niesmiejjanowa: „Nie ma perspektyw bez marzeń. Każdy człowiek, który nie marzy, stoi w miejscu. A twórczość nie ma nic wspólnego z dreptaniem w miejscu”.

Słońce w nocy

(PROF. G. BABAT)

2.000 rok moskiewczanie powitają w promieniach sztucznego słońca, które zapłonie na wysokości 20—30 km. Na tej wysokości skrzyżują się snopy promieni elektromagnetycznych pochodzących od 4 stacji wysokiej częstotliwości. W punkcie skrzyżowania zabłysną rozżarzone cząsteczki azotu i tlenu. W ich płomieniu powstanie tlenek azotu, cenny nawóz, który przy pomocy deszczu i wiatru powędruje na ziemię.

Pod drogami komunikacyjnymi przeciągnięte zostaną przewody wysokiej częstotliwości. Pojazdy zaopatrzone w specjalne odbiorniki, pobierając energię elektryczną z podziemnych linii, poruszać się będą szybko i bez hałasu. Zni-

kną przewody napowietrzne, huk motorów i odory spalin.

„Zapasowe części” dla człowieka

(M. ANANJEW, CHIRURG)

Skalpel zostanie zastąpiony przez ultradźwiękowy „ołów”, który nie tylko przecinać będzie tkanki, lecz zmusi krew do krzepnięcia po uprzednim zmieceniu operowanego miejsca. W wielu wypadkach chirurgia okaże się zbędną. Ultradźwiękowe aparaty rozpuszczają będą kamienie w wątrobie i nerkach, борować bezboleśnie ząb. Urządzenia elektronowe i matematyczne postawią diagnozę choroby, pomocne będą przy czuwaniu nad chorym podczas operacji i w okresie jego rekonwalescencji. Po rozwiązaniu problemu biologicznego łączenia tkanek, wymieniać będzie my chore narządy człowieka.

Sztuczne mięśnie

(AKAD. I. BARDIN)

Pod wpływem radioaktywnego oddziaływania inżynierowie będą mogli „konstruować” mięśnie o potrzebnym składzie, bez drogich i rzadkich domieszek. Sztuczne przeobrażenie elementów, zmiana struktury jądr atomowych pozwoli uzyskać w dostatecznej ilości rudy rzadko występujących elementów.

CZYM ODDYCHAMY W KRAKOWIE?

Rozmowa z dyrektorem Stacji San.-Epid.
m. Krakowa dr A. POZNAŃSKIM

— ZAPYLENIE POWIETRZA UROSŁO W SZEREGU MIAST NA CAŁYM ŚWIECIE DO PROBLEMU. JAK PRZEDSTAWIA SIĘ TO ZAGADNIENIE W NASZYM MIEŚCIE? CZYM ODDYCHAMY W KRAKOWIE?

— Powietrzem z domieszką szeregu substancji, które nie są obojętne dla organizmu ludzkiego.
— CHODZI NAM WŁASNIE O TE SUBSTANCJE...

— Zaledwie od pół roku posiadamy laboratorium i fachowców, zajmujących się problemem zapylenia. Niemniej już w chwili obecnej rozporządzamy 50 stoiskami zaopatrzonymi na wysokości trzech metrów w pojemniki, gdzie osadza się pył. Badamy więc ilość pyłu nagromadzonego w określonym czasie i ilość zawartych w nim substancji smolistych, organicznych, nieorganicznych itd. Badania nasze korelujemy wynikami meteorologicznymi, które mają pierwszorzędne znaczenie (m. in. siła wiatru).

— KTÓRE DZIELNICE KRAKOWA, W PORÓWNIANIU Z OBOWIĄZUJĄCYMI NORMAMI, MAJĄ NAJWYŻSZE ZAPYLENIE?

— Norm krajowych nie posiadamy w ogóle. Posługujemy się więc radzieckimi i angielskimi. W zestawieniu z nimi największe zapylenie posiada Stare Miasto, rejon Bonarki, a przede wszystkim okolica III Mostu (elektrownia i gazownia). Również Nowa Huta jest silnie zanieczyszczona nawet w porównaniu z normami przewidzianymi dla ośrodków przemysłowych. Tu problem zapylenia powietrza ma podwójny aspekt: nie tyle może groźna jest szkodliwość zapylenia, ile strata cennego surowca (np. rudy czy też metali kolorowych, w wyniku niehermetycznego rozdrabniania mechanicznego) unoszącego się z pyłem kominowym.

Najmniejsze zapylenie posiada natomiast dzielnica Zwierzyniec łącznie z Laskiem Wolskim i Mydlnikami.

— CO KONKRETNIE ZNAJDUJE SIĘ W POWIETRZU, KTÓRYM ODDYCHAMY?

— Około 10 proc. sody (Bonarka), a dalej — dwutlenek siarki o różnym stężeniu, substancje smoliste, czyli produkt spalania węgla, gazy spalinowe pojazdów mechanicznych, wolna krzemionka (dwutlenek krzemu) — powstająca w wyniku erozji gleby, czemu sprzyjają tak często rozkopane ulice, nie trwałe nawierzchnie, nieskrapanie ulic, itd.
— W JAKIM STOPNIU ZANIECZYSZCZENIE POWIETRZA JEST SZKODLIWE?

— Pyły kumulują się w organizmie i nie są wydalone. Dlatego po pewnym czasie dają znać o sobie. Np. dwutlenek krzemu przy dużym stężeniu wywołuje krzemicę płuc. Zanieczyszczone powietrze prowadzi często do stanów kataralnych płuc, a nawet zmian w płucach.

— ILE PRAWDY JEST W TYM, ŻE ZAPYLENIE W MIASTACH PRZEMYSŁOWYCH WYWOŁUJE RAKA PŁUC?

— Są to na razie hipotezy, powtarzane jednak coraz częściej przez autorytety naukowe. Konkretnie nie wiemy jednak prawie nic.

— JAKIE MAMY PERSPEKTYWY NA PRZYSZŁOŚĆ?

— Fakt zapylenia naszego miasta jest wynikiem tego, że nikt do niedawna nie interesował się tym zagadnieniem. Dodajmy od razu, że na całym świecie nie doceniano należyte tego problemu. Dlatego liczne nasze zakłady produkcyjne nie są odpowiednio wyposażone, nie mają nawet właściwej wentylacji.

Obecnie przygotowana jest ustawa, która — jak spodziewamy się — wprowadzi radykalne zmiany na tym odcinku. Stosujemy już obecnie nadzór zapobiegawczy i przy lokalizacji zakładów przemysłowych, mogących swoją produkcją zanieczyszczać powietrze, stawiamy warunek instalowania urządzeń do odpylania, oddymiania i neutralizowania gazów szkodliwych. Na Bonarce zostały już zainstalowane elektrofiltry.

Ponadto wydaje mi się jak najbardziej na czasie — wprowadzenie zakazu wjazdu do śródmieścia pojazdów ciężkich i ciągników, których spaliny na wąskich, nieprzewiewnych ulicach dosłownie „stoją” godzinami w powietrzu. Postulat ten znajduje na pewno i szereg innych argumentów.

Rozmawiał:

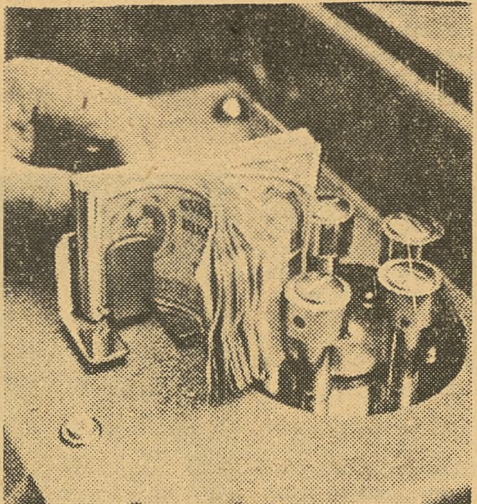
MIKOŁAJ KUPLOWSKI



Taylor i mąż

Elisabeth Taylor wyszła jak wiadomo

za mąż za Eddie Fishera — pieśniarza amerykańskiego. Oto młoda para.



Uwaga, panowie kasjerzy

W Sztokholmie (Szwecja) zainstalowano w banku automat do liczenia ban-

knotów. Maszyna segreguje 800 banknotów na minutę. Oto ona. Całość wielkości większej maszyny biurowej do pisania.



Robeson w Stratfordzie

Śpiewak Paul Robeson występuje od 7-mego kwietnia w Anglii w Stratfor-

dzie jako szekspirowski Otello. Przedstawienie to zainaugurowało 100 sezon „Shakespeare Memorial Theatre” w Stratfordzie.

LISTY WAGANTA

W Zakopanem na Krupówkach stoją dwie automatyczne wagi. Metalowe tabliczki z napisami pouczają, co trzeba zrobić, żeby wyskoczył bilecik oceniający ciężar klienta. Wchodząc więc na dzwignię wrzucam do środka 50 groszy — i nic. Probuję po raz drugi — historia się powtarza. Lżejszy o całą złotówkę odchodzę w górę Krupówek, a obok gmachu Miejskiej Rady Narodowej z podziwem kręcę głową. Co za gospodarskie głowy! Może to nawet i nie najuczciwszy interes, ale dochód pewny jak w banku. Gdyby tylko turyści i mieszkańcy Zakopanego zechcieli zaakceptować tę magistratu, że handel jest wyłącznie dochodem.

Nasz sławny rodak Artur Rubinstein znalazł się kiedyś wśród studentów jednego z europejskich konserwatoriów. Profesorowie owej uczelni przedstawili swym wychowankom pianistę jako wzór doskonałości osiągniętej przez ustawiczne ćwiczenia muzyczne. Rubinstein zapytany przez młodzież, ile czasu poświęca na ćwiczenia, tak odpowiedział: „Kiedy byłem młody, przystępując do ćwiczeń zamknąłem się w pokoju; po jednej stronie fortepianu kładłem pudełko czekoladek, po drugiej stawałem koszyk z wiśniami, a przed sobą, na nutach, zajmującą powieść. Ćwicząc pasaż lewą ręką, prawą sięgałem po wiśnię, grając prawą, lewą wybierałem czekoladki, a przez cały czas czytałem książkę”.

Z muzyką jest podobnie jak z handlem. Ta pierwsza jest czymś więcej, niż tylko techniką, ten drugi czymś więcej niż dochodem.

Ta zasada winna, wydaje mi się, obowiązywać również polską telewizję. Myślę, że z dużym zaniepokojeniem większość widzów obserwuje wyczyny tej olbrzymiej maszyny życia kulturalnego współczesności. W tej chwili przed szklanymi ekranami gromadzi się w Polsce zdaje się około pół miliona ludzi. Proszę tylko pomyśleć, widowniska telewizyjne ogląda jednorazowo kilkaset tysięcy abonentów. Czy można w ogóle porównywać miarę odpowiedzialności kilkusetosobowej sali teatralnej i kolosalnego audytorium TV?

Oglądałem w ostatnich dniach dyrektora Jerzego Pańskiego, jak to z okazji wizyty przewodniczącego chińskiej radiofonii narzekał na niedostatki techniczne polskiej telewizji. Nigdy nie przeceniałem majątku Ministerstwa Kultury, przecież rzecz jest tak pierwszorzędnej wagi, że bić trzeba na larum i wciskać natarczywie palce do kiesy z pieniędzmi.

Telewizja staje się u nas zjawiskiem społecznym. Jej niezwykle frapujące środki wyrazu artystycznego, zdominują swoją nowością i atrakcyjnością inne formy konsumpcji kulturalnej. Przynajmniej przez najbliższe lata.

Czy w takim razie nie warto zastanowić się nad przegrupowaniem środków finansowych z wyraźnymi uprzywilejowaniami telewizji? Wiemy, wiemy krzyknąć zaraz teatry, obruszyć się Film Polski, jęknąć wydawnictwa. W każdej jednak rewolucji, a telewizja stanowić będzie według wszelkich danych, rewolucyjne wydarzenie kulturalne, wstępują nowe wartości, które przywiele zdobywają w sposób gwałtowny. To jest wynikiem ich wagi i pewnych prawidłowości rozwojowych.

Uff, zapędziłem się; zaraz będzie ze mną tak, jak ze studentami i Rubinsteinem. Forsa, forsa, ale co z tym programem artystycznym. Otóż przyznając że skrucą, że z tym jest nie lepiej, a bywa żenująco źle. Nie jest zadaniem tego felietonu oceniać poszczególne punkty programu, warto jednak odwołać się do kierownictwa stacji regionalnych o większą dozę samokrytycyzmu i pohamowanie fałszywych ambicji, zmierzających do maksymalnego udziału w programie.

Zmarły niedawno światowej sławy architekt amerykański Frank Lloyd Wright powiedział, że telewizja jest to guma do żucia dla oczu. Świetna definicja! Bez obawy o pudło można przepowiedzieć, że TV stanie się obok wyjazdów za granicę drugą namiętnością Polaków. Sezon turystyczny zaczyna się właśnie. „Orbis” zafundował naszemu etrangerom pierwszą podróż do Chin. Krakowski dom towarowy dając świadectwo wrażliwej obserwacji rynku w subtelny sposób podpowiada w swoim filmie reklamowym, że na nieduży przemycik nie ma to jak kryształ. W „Orbisie” zakupiańskim kolorowe reklamy porażają wzrok i serca zapraszając na wójaż do Francji. Prostuduszny i pełen wiary w ludzi Jerzy Hordyński wyjął plik ciężko zapracowanych stułotówek i poprosił o bilet nad Sekwanę. — Romantyk! — jeszcze nie pora.

W Krakowie bawiła już pierwsza grupa turystów radzieckich. Nie wiem kto im przygotował program pobytu w każdym razie musi to być tęgą głową. Przeczytałem w miejscowej prasie, że mili goście spotkali się z załogami fabryki cukierków „Wawel” i tytoniowej w Czyżynach. Jeśli dołożono im do tego kilka spółdzielni produkcyjnych i naradę ekonomiczną w Nowej Hucie to już można mówić o „pogłębianiu turystycznych form działania” zacnego „Orbisu”. Obawiam się jednak, że na dochody ze strefy rublowej można sakiew nie szykować.

Nie przesadzajmy więc, bo może wyniknąć nieporozumienie jak z grupą polskich turystów, która ostatnio odwiedziła Turcję. Posłuchajcie. Na jedną z pogranicznych stacyjek wjeżdża express wyróżniający się dość swobodnym i fantazyjnym przestrzeganiem rozkładu jazdy. Przylepieni do szyb podróżnicy znad Wisły dostrzegają ustawioną wzdłuż peronu kapełkę wojskową. Pociąg gwałtownie zwalnia, przystaje i w tej chwili setka janczarów z trąbami, kotłami i piszczałkami rozdziera niebo „Pierwszą Brygadą”. Z twarzy naszych rodaków błyskawicznie piercha wyraz zdumienia, ustępując miejsca dumie narodowej. Paniom błyszczy oczy, panowie wciągają głęboko brzuchy. I oto olbrzymie rozczarowanie: po pierwsze, orkiestra wita jakąś zupełnie inną delegację, po drugie „Brygada” od lat jest wojskowym marszem armii tureckiej. A nasi przesadzili biorąc na swoje konto rewerencje gospodarzy. Swoją drogą, żeby nie było nieporozumienia między ex-legionistami i spahisami znad Bosforu, trzeba im poradzić, żeby siedzieli cicho, gdyż mogą wybić potężne taniemy autorowi operetki „Die blaue Husaren” z której wzięli melodię i do „Brygady” i do owego tureckiego marsza.

WAGANT

METEOROLOGDZY ZAPOWIADAJĄ

Do końca kwietnia pogoda będzie kapryśna — typowa dla tego miesiąca. Większość najbliższych dni niepogodna, zimne noce, przymrozki i mgi. A w maju? Deszcze mgły i chłody. Burze i silne wichry. Przymrozki. Druga połowa miesiąca również raczej chłodna. Na północy kraju wielkie opady. Możliwość wylewów rzek. I wreszcie czerwiec: w pierwszych dniach jeszcze trochę mgieł, potem lato. W drugiej połowie skłonność do obfitych opadów. Tyle meteorologów. A my? Życzymy, aby się przynajmniej trochę pomylili.

ZARABIAŁ

NA POCAŁUNKACH
Mediolańczyk Emilio Pasetti przebiegał się wieczorami za policjanta i zbierał mandaty od parokątujących się w parkach. Od recydywistów pobierał podwójną takse.

Z MATEMATYKI — NIEDOSTATECZNIE

W Bufallo (USA) nadesłano prace młodzieży na doroczny konkurs matematyczny tego okręgu. Poprawki poczynione na zadaniach przez naukowców były na ogół pełne błędów. Na każdych 4-rach naukowców jeden dawał błędne rozwiązania.

25 MILIONÓW

25 milionów złotych będzie kosztował dwuseryjny film polski zrealizowany na podstawie sienkiewiczowskich Krzyżaków. Podajemy bez komentarza.

FAKTY PLOTKI

ZDARZENKA KRAKOWSKIE

CHWAŁIMY I GANIMY!

Zdarzeńka wprowadzają stałą rubrykę dotyczącą zdarzeń kulturalnych. Chcemy trochę lakierować (przyjać!) i stworzyć sobie prawo do krytyki (wrogów!). Tak nam dopomóż BOB!

UDZIELAMY pochwały Jackowi Stworze za to, że miał „środek literacki”, gdzie odtworzone jego trzy świetne reportaże radiowe. Oczekujemy w Radio więcej stworów na jego pogłębieństwo!

UDZIELAMY nagany z ostrzeżeniem ew. czwartemu inwentaryzatorowi Krzysztoforów. Było już trzech — i to na raz! A mówiono, że Krzysztoforzy mają fory...

Loren i Novarro

Ramon Novarro, przedwojenny hollywoodzki amant filmowy, wstawiony w 1925 roku rolą Ben Hura gra w najnowszym filmie Zofii Loren skromną rolę, tak, że nawet nie wymieniany jest z nazwiska na afiszach reklamowych. „No cóż — powiada Novarro — jestem znawcą tylko debiutantem”. Oto na fotografiach: Loren i Ramon Novarro w nowym filmie oraz Ramon Novarro (z prawej) w słynnym „Ben Hurze”.

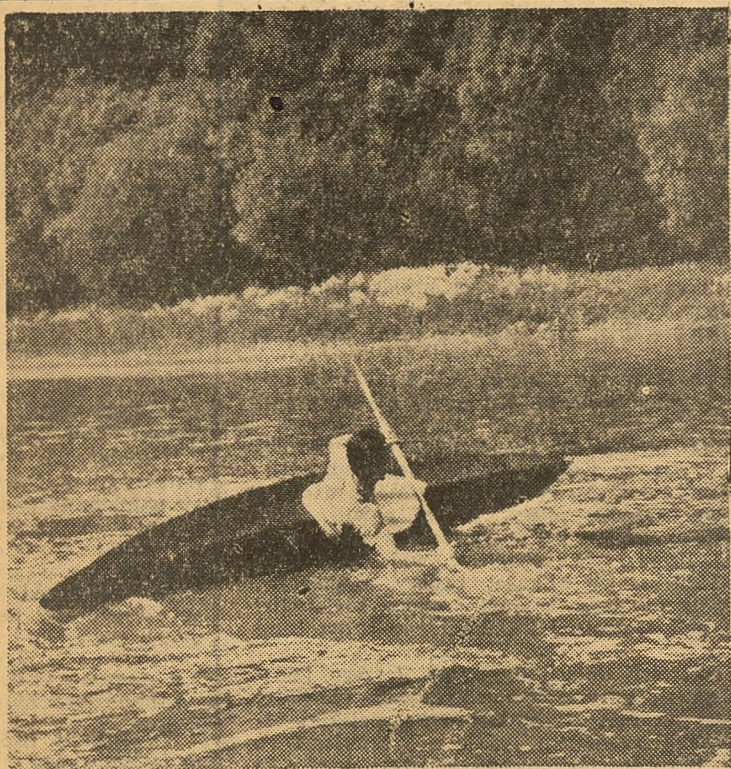


Soraya pociesza się

Była żona szacha perskiego, o której miłości i smutku wypisano już całe tomy gazet i czasopism, szybko pocieszyła się. Ostatnio wiele się mówi o wizycie ekszszachowej w pałacu księcia Orsini. A młody włoski książę jest (jak widać na zdjęciu) przystojny



PRZED WYCIECZKĄ PO WIŚLE — RADZIMY PRZECZYTAĆ



POKAŻ MI JAK ZDZIERASZ PODESZWY...

Od dawna pragnie człowiek wiedzieć z kim przestaje, usłuje na podstawie pewnych przyrodzonych cech zewnętrznych odgadnąć zasadnicze dane co do natury, usposobienia, charakteru swojego bliźniego, zwłaszcza przed jakimś ważniejszym momentem, życiowym, mającym go z nim związać.

Poza popularnym „wrożeniem z rąk”, naukową fizjonomatyką, czy grafologią itd. — powstała w latach, poprzedzających I Wojnę Światową — metoda „badania duszy człowieka” — opracowana pseudonaukowo przez niejakiego M. Garre’go z Balle, którą ochrzcił „skar-pologia”.

„Pokaż mi podszwy swego obuwia, a powiem ci, k m jesteś” — głosił wynalazca swego systemu, utrzymując, że każdy człowiek zdziera podszwy i obcas obuwia zależnie od swego charakteru, temperamentu, a nawet nastroju psychicznego.

Jak widać z załączonego rysunku — „skar-pologia” przewiduje sześć podstawowych sposobów zdzierania podszwy i obcasów (dotyczy to raczej tych, którzy nie przybijają metalowych ochraniaczy, tzw. „blaszek”).

1. Podeszwa i obcas ścierane jednocześnie na całej powierzchni — zdradzają charakter energiczny i zrównoważony. Są to podszwy człowieka, który obowiązkowo spełnia poważne, jest dobrym pracownikiem i w ogóle ścisłym wykonawcą poleceń zwierzchnika, dobrym małżonkiem i troskliwym o cę. Człowiekowi temu można wierzyć na słowo, gdyż nigdy go nie złamie.

2. Podeszwa zdzierana na zewnątrz pod palca-

mi: oryginał i fantasta, szybki w postanowieniach. Dąży do celu drogą najprostszą, co go naraża na kolizje z otoczeniem. Uparty, dążąc do spełnienia zamiarów — „rozpycha innych lokajami”. Ludzie tego pokroju zdobywają stanowiska społeczne i polityczne, gdyż zapatrzeni we własne cele — nie liczą się z opinią i łatwo pokonują przeszkody.

3. Podeszwa zdzierana wzdłuż wielkiego palca — zdradza skłonności do omijania prawa. W liczbie tych osobników znajdują się oszuści i złodzieje, którzy dostają się w ręce sprawiedliwości w godzinę po dokonaniu przestępstwa.

4. Otwór owalny pod wielkim palcem — znakomity natury szlachetne, pozytywne lecz niepraktyczne życiowo. Odnaczają się dobrym sercem i roztargnieniem, chętnie pomagają drugim. Wśród nich — wielu pedagogów i światłych umysłów.

5. Podeszwy zdarte pośrodku, obcas z brzegu od wewnątrz — świadczy o ludziach sympatycznych, niemniej trwale poddających się wszelkiej dyscyplinie. W małżeństwie są lekkomyślni, chociaż przepraszają ze łzami w oczach, by brnąć w dalszym ciągu. Są to natury stroniące od wyższych aspiracji, brak im tupetu życiowego; pozwalają mniej od nich zdolnym — osiągać karierę!

6. Podeszwa zdarta z przodu, obcas od wewnątrz z brzegu — to sceptycy, obdarzeni zmysłem handlowym. W wieku późniejszym chętnie korzystają z pracy bliźnich, dążąc do powiększenia swego majątku. Stając się zamożnymi, jeżdżą własnymi samochodami, przestając w ogóle zdzierać obuwie!



Sporty wodne zdobyły sobie już dawno prawo obywatelstwa wśród pozostałych dyscyplin sportowych. Wachlarz sportów wodnych rozszerza się, a ilość sympatyków rośnie z roku na rok. Wspominamy o tym dla odnotowania samego faktu.

Ale odwrotna strona medalu nie jest tak budująca. Przejdźmy do faktów.

Posiadacz karty pływackiej (otrzyma ją każdy kto przepływie 2 x 25 m) uprawniony jest do poruszania się po śródlądowych drogach wodnych, w tym oczywiście i po rzekach żeglownych, gdzie kursują statki, motorówki, barki, galary itd.

Wodna służba bezpieczeństwa M0 kontroluje wodniaków zasadniczo tylko pod tym względem. Tymczasem fakt posiadania karty pływackiej nie jest równoznaczny ze znajomością administracyjnych przepisów obowiązujących na szlakach wodnych. A poza tym umiejętność przepłynięcia 50 m nie daje gwarancji bezpieczeństwa na szlakach żeglownych. Dotyczy to szczególnie wodniaków niezrzeszonych, tzw. dzikich.

W związku z tym radzimy:

1. nauczyć się dobrze pływać, zanim zaczniemy uprawiać sporty wodne (wioślarstwo, kajakarstwo, żeglarstwo).

2. Nauczyć się przepisów administracyjnych obowiązujących podczas żeglugi i spławu na śródlądowych drogach wodnych, chociaż szybkość poruszania się na wodzie nie dorównuje szybkości pojazdów mechanicznych na szosach.

W szczególności należy pamiętać o elementarnych zasadach:

a) prawo wyboru drogi i pierwszeństwa ma zawsze statek (kajak, łódź) płynący z prądem. Winien się trzymać zawsze środkowego nurtu rzeki. Wolno mu wyprzedzać lewą stronę, podobnie jak w ruchu ulicznym.

b) Kajak względnie łódź płynąca przeciwko prądowi winny posługiwać się drogą przybrzeżną.

c) Kajak i łódź winny się zawsze unosić z drogi statkom poruszającym się napędową, motorówkom, żagłówekom.

d) Należy zawsze zabezpieczyć swobodny przejazd przewoźnikowi z ludźmi (w poprzek rzeki).

e) Nie niszczyć znaków żeglugowych, nie uszkadzać, nie przenosić na inne miejsca i nie usuwać ich.

f) W wypadku usłyszenia sygnałów dźwiękowych statku należy przesunąć się niezwłocznie w kierunku jednego z brzegów.

3. Zarejestrować posiadany statek w rejonie dróg wodnych (Rynek, Krzysztofor) i posiadać przy sobie dokument rejestracyjny oraz znak numerowy.

4. Pamiętać, że za porę dzienną uważa się część doby od wschodu do zachodu słońca.

5. Przestrzegać znaków wytyczających drogę wodną: jeżeli przy bakenach (pławach) wyznaczających szerokość i kierunek szlaku wodnego umieszczone są białe i czerwone chorągiewki — jechać stroną gdzie znajduje się biała. Jeżeli są obydwie czerwone — nie wolno w ogóle przejeżdżać. Należy wówczas przeciągnąć swój statek brzegiem rzeki.

6. Osoby uprawiające sport wodny pod banderą zrzeszenia lub klubu winny mieć przy sobie dowód uprawniający do posługiwania się tą banderą oraz legitymację.

7. Zapoznać się dokładnie ze znakami wodnymi.



Marisa Alasio

Ta włoska aktorka, którą widzieliśmy w filmie „Biedni ale piękni” oświadczyła wychodząc za mąż za księcia Bergolo: „Rezygnuję z filmu. Będę oddała życie tylko dla męża”. To powiedziawszy podpisała obecnie kontrakt na nowy film. Książęta włoscy nie są zbyt bogaci.



Zaręczyny

Roma Schneider — aktorka filmu niemieckiego zaręczyła się ostatnio z Alainem Delon, najmłodszym obecnie francuskim amantem srebrnego ekranu. Oto para narzeczonych.

KURACJA ODMŁADZAJĄCA METODĄ dr NIEHANSA

Dopiero od kilku lat wiedza lekarska przedsięwzięła metodyczne poszukiwania nad znalezieniem pozytywnego rozwiązania odwiecznego dążenia do przedłużenia młodości.

Wśród wielu kuracji stosowanych obecnie, metoda szwajcarskiego lekarza dr Niehansa jest najfantastyczniejsza — zastosowano ją dla przedłużenia życia Piusa XII, Adenauera, Churchilla, Somerset-Maughama i wielu tysięcy mniej znanych osób. Kuracja ta, oprócz namiętnych zwolenników, ma również zagorzałych wrogów — słowem w tej chwili rozpętuje najgorętsze spory.

Kuracja dr Niehansa nazywa się **komórkoterapią**. Chodzi tu dosłownie o regenerację zużytych komórek najważniejszych organów ciała ludzkiego przez dostarczenie komórek nowych. Te ostatnie bowiem działają na zmęczone komórki pobudzająco, sprawiając, że powracają one do swych normalnych funkcji vitalnych, ze zdolnością do reprodukcji właściwej.

Oto jak przedstawia się pokrótce przebieg kuracji. Przede wszystkim pacjent musi przejść wstępne badania ogólnego stanu zdrowia. Chore serce bowiem, obecność jakiegokolwiek ropnia, choroba zakaźna jak gruźlica, bakterie Coli, grypa, a nawet zwykły katar uniemożliwiają dokonanie zabiegu. Następnie analiza pobranej krwi ustala, które z organów pacjenta wymagają odmłodzenia.

Leczenie polega na domięśniowym zastosowaniu zastrzyków spreparowanych z odpowiednich organów czy gruczołów 7-miesięcznego embrionu cielęcia lub jagnięcia.

Specjalny instytut w odpowiedniej chwili (na godzinę — mniej więcej — przed zabiegiem) sporządza ze wszystkich gruczołów i ważnych organów embrionu preparaty, posyłane natychmiast do odpowiedniej kliniki. Aby bowiem kuracja była skuteczna, komórki zwierzęce muszą być jeszcze żywe. Zależnie od potrzeby, pacjent otrzymuje do 10 zastrzyków.

Po zabiegu pacjent powinien pozostać przez 3 dni w klinice, leżąc, spożywając tylko bardzo lekkie jarzynowo-owocowe posiłki (nie wolno jeść mięsa, potraw mącznych i pić alkoholu). Gorączka się podnosi, mogą pojawić się nudności i dolegliwości w różnych punktach ciała. Okres osłabienia trwa do trzech tygodni, choć pacjent już po trzech dniach wraca do normalnej pracy i życia.

Ponowna analiza krwi pozwala stwierdzić, czy oczekiwane skutki objęły wszystkie chore organy. Może się zdarzyć, że niektóre zastrzyki trzeba będzie zastosować ponownie. Ale za to później — zdrowie i młody wygląd zapewnione!

Oprac. J. P.

CZY JESTEŚ AMBITNY

1. Czy lubisz robić coś dla własnej satysfakcji (A), czy po to, by o Tobie mówiono (np. żeby widzieć swoje nazwisko w druku?) (B).

2. Czy jesteś zadowolony ze swego obecnego życia (A), czy raczej spodziewasz się od przyszłości czegoś lepszego? (B).

3. Czy w szkole próbowałeś przemięć innych (B), czy raczej wolałeś być jednym z wielu? (A).

4. Czy zasadą Twoją jest systematyczne oszczędzanie (B), czy też wydajesz od razu to, co zarabiasz? (A).

5. Czy ubierasz się dla własnej przyjemności (A), czy aby zrobić dobre wrażenie na innych? (B).

6. Czy pracujesz w ramach obowiązków (A), czy starasz się zaangażować w pracę wszystkie swoje możliwości? (B).

7. Czy praca Twoja odpowiada Twoim zamiłowaniom (B), czy też jest to po prostu pierwsza, jaka Ci się nadarzyła? (A).

8. Czy w doborze przyjaciół powodujesz się sympatią (A), czy też nazwiskiem i stosunkami jakie ktoś posiada? (B).

9. Czy obawiasz się odpowiedzialności (A) czy bierzesz ją chętnie na siebie? (B).

10. Czy wybierasz sobie małżonka (lub radzisz wybierać), takiego, który może pomóc w zrobieniu kariery (B), czy nie kierujesz się tym względem? (A).

11. Czy pomagasz raczej ludziom, którzy „coś znaczą” (B), czy wszystkim, którzy potrzebują Twojej pomocy? (A).

12. Czy gotów jesteś w każdej chwili zmienić miejsce pracy lub mieszkania, jeżeli spodziewasz się znaleźć gdzieś znacznie lepsze perspektywy (B), czy decyduje u Ciebie chęć stabilności (przywiązanie do domu, rodziny)? (A).

13. Czy o swych planach życiowych mówisz otwarcie z rodziną i przyjaciółmi (A), czy zachowujesz je raczej w tajemnicy? (B).

14. Czy podziwiasz takich ludzi jak Carnegie lub Ford (B), czy raczej denerwują Cię oni? (A).

15. Czy zwracasz uwagę na upodobania i „nieupodobania” ludzi, z którymi współpracujesz (A), czy nie (B)?

16. Czy przyjmujesz nie podlegając Cię zaproszenia (B), czy uważasz, że byłaby to niecelowa hipokryzja? (A).

17. Czy niepowodzenia załamują

Cię (A), czy też stają się bodźcem do podjęcia nowych wysiłków? (B).

18. Jeśli w pracy rezygnujesz ze swoich zasad i metod na skutek uwag zwierzchników, czy robisz to dlatego, że sobie tak życzą (B), czy po to, aby ich uwag uniknąć? (A).

19. Jeżeli coś nie udało Ci się, czy usiłujesz skwapliwie przekonywać się, że nie ma w tym Twojej winy (A), czy też próbujesz uczciwie zbadać, w jakiej mierze sam jesteś za swe niepowodzenia odpowiedzialny? (B).

20. Czy zajmujesz się od czasu do czasu spisaniem swego inwentarza (B), czy nie robisz tego nigdy? (A).

ODPOWIEDZI:

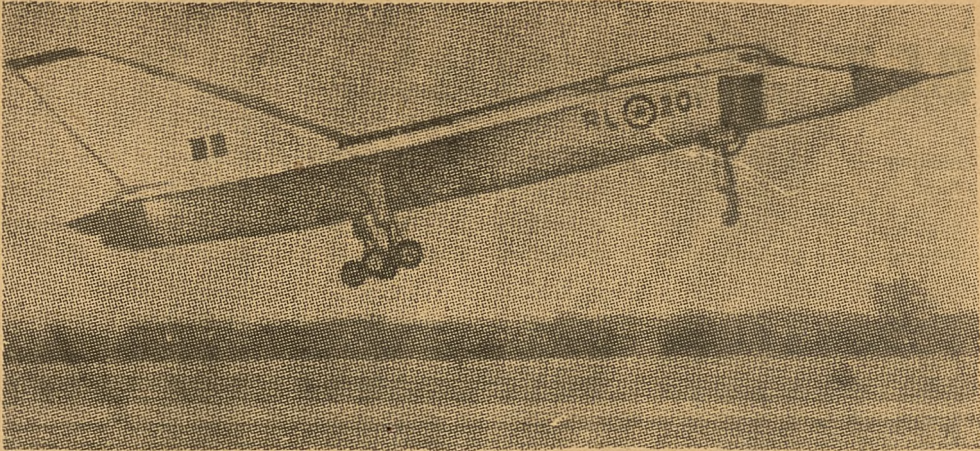
Chcesz zatem wiedzieć, w jakim stopniu jesteś ambitny. Oblicz swoje „B”.

20 B — uważaj, chorobliwa ambicja może stać się Twoją wręcz antypatyczną cechą.

15 lub więcej B — Jesteś nie tylko ambitny, ale jesteś na drodze do osiągnięcia czegoś.

8—14 B — wskazuje, że nie należysz do ludzi nieambitnych.

Poniżej 7 B — Twoj stopień rozwoju osobowości i naturalne dążenie do jakichś osiągnięć są nie wystarczające.



TAJEMNICA

O takim obrocie sprawy nikt nawet nie śmiałby pomyśleć kiedy przed rokiem, po próbnym locie, lądował na szerokiej i długiej tafli torontońskiego lotniska najnowszy samolot myśliwski Kanady zwany „Arrow” — („Strzała”). No bo kto mógłby przypuszczać, że po nadzwyczaj pomyślnie udanych lotach, po jak najbardziej pozytywnych ocenach ekspertów kanadyjskich „Arrow” już nigdy więcej nie będzie fruwała w obłokach, że nie będzie zadziwiała swoją wysmukłością, można by rzec, kobiecą zgrabnością, gapiołów z zadartymi głowami.

Zanim powtórzę Ci, Czytelniku, wyrok, jaki zapadł niedawno w sprawie „Arrow”, opowiem Ci o narodzinach tego nie urodzonego do końca dziecka Królewsko-Kanadyjskich Wojskowych Linii Lotniczych.

Kilkanaście mil od Toronto znajduje się wielkie lotnisko zwane Malton, a obok fabryka samolotów firmy „AVRO”. Pracuje tam, 14.000 pracowników różnych narodowości i ras. Z zakładami „AVRO” kooperuje ponad 100 fabryk z różnych prowincji rozległego, kanadyjskiego terytorium. Łącznie około 50.000 robotników, techników, inżynierów zatrudnia pośrednio lub bezpośrednio przemysł lotniczy w Malton. Taką ogromną armia ludzi rodziła przez cztery lata wspomnianą „Arrow”. Wszelkie próby, prace związane z wyprodukowaniem nowego samolotu odrzutowego nazwanego „Strzała” kosztowały 200 milionów dolarów. I kiedy po raz pierwszy wzbił się ten cudowny, srebrzysty ptak w powietrze, oblatywany przez znanego w Kanadzie oblatywacza Polaka, Janusza Żurakowskiego, właściciela firmy „AVRO” zacierał ręce na myśl o tym, jak to ta magiczna „Strzała” pomnoży ich dochody. Robotnicy zaś widzieli w tym locie zapewnienie pracy na długi, długi okres.

Dane konstrukcyjne „Strzały” są interesujące. Składa się ona z 38.000 części, po całkowitym załadunku waży 30 ton, posiada dwa małe, trójkątne skrzydła długości 50 stóp... Dwa silniki bliźniacze pochłaniają ćwierć tony paliwa na minutę, a mają większą siłę niż wszystkie silniki olbrzyma morskiego „Queen Mary”. „Strzała” powinna osiągnąć szybkość 1.500 mil na godzinę oraz wysokość 12 mil w ciągu 4 minut.

Pierwszy lot odbył się w towarzystwie dwóch innych samolotów. Samolot wystartował z wybiegu betonowego długości około 4 km., z szybkością 184 mil na godzinę. Lot trwał 35 minut, a maksymalna szybkość wynosiła 345 mil na godzinę. Szybkość będzie stopniowo zwiększana, aż do osiągnięcia planowanej granicy. Przy lądowaniu zastosowano nowy pomysł polegający na rozwinięciu skrzydeł i raptownym zahamowaniu. Próba udała się dobrze. Gazety zgodnie podkładały, że jest to triumf „AVRO” i pilota Żurakowskiego. Konserwatywny dziennik „Globe and Mail” pisał wtedy: „Zespół pracowników „AVRO” ma — jak można przypuszczać — zapewnioną pracę na dłuższy okres”.

Ale stało się niestety inaczej... Rząd Kanady zerwał i anulował kontrakty z firmami, które miały przystąpić do seryjnej produkcji najnowszego odrzutowego samolotu.

Premier Diefenbaker złożył w Izbie Gmin oświadczenie, które tamtejsza prasa nazwała „wyrokiem śmierci dla przemysłu lotniczego, pracującego dla celów wojskowych”. Uzasadniając decyzję premier powiedział: „Lotnictwo jako instrument bojowy wychodzi z użytku, a miejsce samolotów zajmują pociski”. W tych warunkach rząd Kanady uznał, że nie celowe byłoby rozbudowywanie własnego systemu obronnego w postaci planu „Arrow” i postanowił „oprzeć obronę” na pociskach „Bomarc”, które wyposażone będą w głowice atomowe. Tego typu pociski produkuje dla Kanady przemysł amerykański.

Nie byłoby tak wielkiego krzyku o „Strzałę”, gdyby zakłady w Malton i pozostałe fabryki kooperujące w produkcji samolotów otrzymały zastępcze zamówienia wojskowe lub też cywilne. Nie można pominąć faktu, że podczas gdy rząd Diefenbakera zdecydował o zaprzestaniu produkcji „Arrow” i zamknięciu zakładów w Malton rząd amerykański uzyskał od Kanady zamówienie na pociski „Bomarc” i w ten sposób zakłady lotnicze w Boeing (USA) przedłużyły okres swojej wegetacji. Kanadyjscy ekonomiści twierdzą, że tylko to uratowało amerykańskie zakłady przed zamknięciem.

Tymczasem w Kanadzie w zakładach „AVRO” megafony podały do wiadomości robotników, aby zabrali z sobą wszystkie własne przedmioty, bowiem fabryka zostaje zamknięta. Dyrektor zakładów Gordon oświadczył, że „firma musiała z miejsca zwolnić wszystkich pracowników, gdyż nie została przez rząd uratowana”. Wśród 14.000 pracowników w Malton zwolnionych z pracy znalazł się również mjr Janusz Żurkowski, słynny oblatywacz różnego typu samolotów, a ostatnio „Strzały”.

Związki Zawodowe poruszyły się. Dostrzeżono gospodarcze następstwa zamknięcia zakładów w Malton. Niektórzy oceniają sytuację jako katastrofalną... Związki Zawodowe zwróciły się do przywódcy opozycji Pearsona, by postawił w Izbie Gmin wniosek o votum nieufności dla rządu Diefenbakera. Inni politycy chcą się bardziej uniezależnić ekonomicznie, politycznie i wojskowo od Stanów Zjednoczonych. Dziennik „Globe and Mail” pisze, że Kanada „nie powinna pójść ani o krok naprzód we współpracy wojskowej ze Stanami Zjednoczonymi”. Pismo tak kończy swój lament: „...znajdujemy się na drodze do utraty naszej ekonomicznej i politycznej niezależności bez uderzenia ze strony komunistów”.

A więc wszystkiego nawarzyła najnowsza, odrzutowa „Strzała”. Zamiast latać w przestworzach, utknęła gdzieś w maltońskim hangarze i przykryta celtowymi pokrowcami słucho przyziemskich narzeków ludzi, którzy ją zbudowali, wypiełgnowali i takim dużym sercem darzyli... A gdyby tak tę „Strzałę” przeznaczyć na cele bardziej humanitarne, ludzkie, pokojowe? Kto wie, czy by wtedy nie było dużo pracy, dolarów, sławy. Ale to nie jest takie proste. Amerykańscy kapitaliści nie żyją tylko samym chlebem i solą. Dlatego też oni wydali wyrok na kanadyjską „Strzałę”.

NIEBIESKIE NATO

Mowa tu o nowej modzie na krawaty lansowanej w USA. Otóż prezydent Eisenhower wystąpił z okazji 10-lecia organizacji NATO w krawacie niebieskim z insygniami tej organizacji. Gest prezydenta wykorzystali firmy. I moda podobno przyjmuje się.

NIEMCY NAJMNIEJ WOJOWNICZY?

Statystyka niemiecka podaje, że między rokiem 1810 — 1940 państwa europejskie przeprowadziły 278 wojen. Najbardziej wojowniczy okazali się Anglicy (23 wojen), Francuzi (26), Hiszpanie (23). Polacy mają na swym koncie „tylko” 11 wojen. Niemcy zaś... najmniej. Za ledwie ośiem. Ale za to najpotworniejszych i najkrwawszych.

SŁOWACKI W KRAJU RAD

Radzieckie wydawnictwo Goslitizdat kończy prace nad dwutomowym wydaniem dzieł Słowackiego. Redaktorem edycji jest tłumacz „Pana Tadeusza” — poeta ukraiński Maksym Rylski.



ODKUPIMY ZIEMIE ZACHODNIE

Deputowany do Bundestagu — Wenzel — zgłosił podobno władzom NRF projekt odkupienia polskich ziem zachodnich za sumę 40 miliardów marek. I proszę sobie wyobrazić, że pana Wenzla nie zamknięto za to w zakładzie dla obłąkanych lecz nawet tu i ówdzie oklaskiwano go. Historyjka ta żywo przypomina ten fragment Potopu Sienkiewicza, w którym mowa o tym, jak to wysłannik króla szwedzkiego Forgell zaproponował utworzenie z Zamościa udzielnego księstwa. W zamian za propozycję usłyszał od pana Zagłoby kontrpropozycję ofiarowania Szwecji Niderlandów.

Premiera nowego filmu

Na Broadwayu (New York) odbyła się premiera nowego filmu Marilyn Monroe pt. „Some like it hot”. „Wielu lubi to na gorąco”. Podobno aktorka ta nie tylko zreżymowała demonstruje w tym filmie ubiory z 1920-tych lat lecz również interesująco gra. Oto kilka najnowszych, premierowych fotosów Monroe. 1. Marilyn przed premierą. 2. Pozuje fotografom wraz z mężem, słynnym dramaturgiem Arturem Millerem („Czarownice z Salem”). 3. Marilyn w loży kina premierowego.



ZBADAJ ZASÓB SWYCH WIADOMOŚCI

(Uwaga: najpierw odpowiedz a potem porównaj z odpowiedziami).

1. Czy jest roślina, która może rosnąć na lodowcu?
2. Iloma językami mówią ludzie?
3. Czy jest owad, który może żyć dwa lata bez przyjmowania pokarmów?
4. Jak stara jest nasza ziemia?
5. Kiedy powstało przysłowie „ściany mają uszy”?
6. Jakie najmniejsze wielkości możemy sfotografować?
7. Od kiedy pływamy czałmem?
8. Czym najchętniej perfumowano się w starożytności?
9. Czy badacze polarni narażają się na przeziębienie?

ODPOWIEDZI

1. Tak. Roślina ta nazywa się spaerella nivalis. Zabarwia ona śnieg na czerwono. Ponieważ w średniowieczu zjawiska tego nie przypisywano działaniu rośliny, palono więc na wszelki wypadek ludzi podejrzanych o czarowanie.

2. Ludzie na całym świecie posługują się około trzema tysiącami języków.

3. Owadem tym jest pluskwa, która może nawet dłużej niż dwa lata obywać się bez pokarmu.

4. Według obliczeń i hipotez naukowców „tylko” pięć miliardów lat.

5. We Francji w XVI wieku, kiedy to Katarzyna Medycejska kazała wmurować w ściany pałacu kanały podsłuchowe. Dzięki nim królowa kontrolowała rozmowy podejrzanych i niewygodnych jej osób.

6. Najmniejszą wielkość, jaką sfotografowali uczeni wynosi 1 milionowa część milimetra. Zdjęcie to zrobiono przy pomocy mikroskopu elektronowego.

7. Czał jest bardzo starym stylem pływackim. Posługiwali się nim już antyczni Grecy.

8. Szafranem. Grecy i Rzymianie wykorzystywali tę roślinę także do farbowania ubrań i sporządzania lekarstw. Nadto eleganckie malowały nim powieki oraz paznokcie tak rąk jak i nóg.

9. Nie! Zarazki, które wywołują grype i inne choroby określane jako przeziębienia, w niskich temperaturach polarnych w ogóle nie występują.

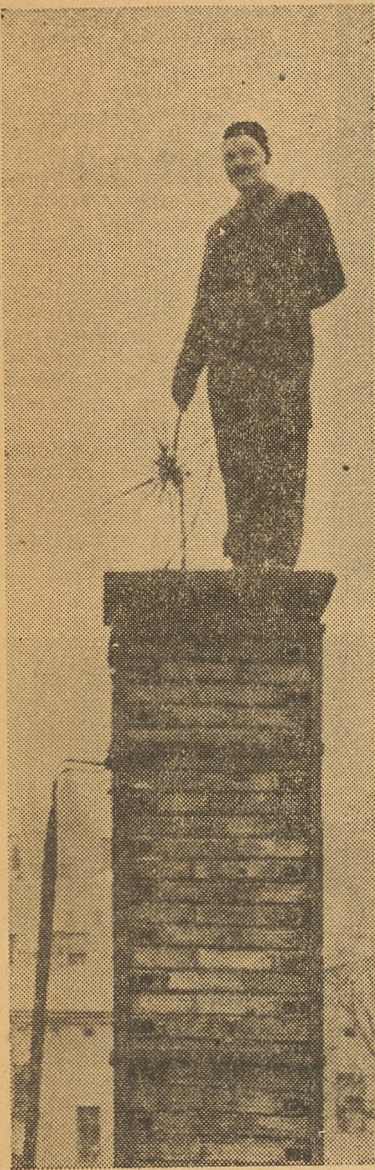
OCZYWIŚCIE, WIEDZIAŁEŚ TO WSZYSTKO!

Opracował:

JERZY MACHLOWSKI



CZARNY IKAR BEZ SKRZYDEŁ



Działo się to na dachu kamienicy przy ul. Midowej w roku 1931. Czeladnik krzyknął: — Panie majster! co się dzieje!

Pan majster potknął się na grzbiecie dachu. W ostatniej chwili, tuż nad przepaścią, zahaczył rozstawionymi nogami o występ muru. Jeszcze się „huśnął” do przodu, odepchnął od rynniny dwoma rękami, ale już to wystarczyło, aby zobaczyć swoje niedosze „miejsce przeznaczenia”.

Kiedy spotyliśmy kominarza na ulicy, to zaraz potem oglądaliśmy się za białą dorożkarską szkapą. Nie, ja nie mówię, że jesteśmy zabobonni. Wprost przeciwnie, duchy, zaświaty i te rzeczy, to już nie dla nas. Ale, na wszelki wypadek, zawsze posyłamy ludziom w czarnych osmolonych kostiumach — całusa.

— Cmok! Przynieś mi szczęście!

Może dla kontrastu ciężką odpowiedzialną i ciągle wymagającą napiętej uwagi pracę — kojarzymy z pojęciem szczęścia, radości. Na ulicy wyglądają kominarze niezdarne — ciężki krok, zroszone potem czoło, ruchy rąk powolne, ociężałe. Na łokciach tylko można czasem zauważyć, rzadziej na plecach, ślady szarego tynku. Pomyślcie, że w kwadracie kominarza przelazowego, człowiek ten musiał przejść 20—30 metrów. Pano wie taternicy — nie gniewajcie się. Przy kominarzach —

wysiadacie. Zresztą, posłuchajmy, jakże dowodnych słów znakomitego mistrza sztuki kominarskiej imię pana Franciszka Michała Rehmana:

— My, krakowianie lubimy jubileusze. W rodzinie mojej jestem już czwarty po pradziadzie Franciszku, który rozpoczął pracę w zawodzie kominarza w roku 1829 w Podgórzu. Ja praktykę rozpocząłem w Grazu przed pięćdziesięciu laty. Na dworcu oczekiwał mnie w tym styryjskim miasteczku pan wymachujący białą chustką... Po dwóch tygodniach wdrapywania się za pomocą rozstawionych nóg i rąk po ścianach kominarza — rozbięrałem się ze zmęczenia i bólu odbitych łokci i kolan — na leżąc...

Pan Rehman z prawdziwym znanstwem i zamilowaniem objaśnia nam działanie prostych narzędzi pracy. A więc najpierw lina. Długa przynajmniej na 30 metrów. Kula robocza waży 1—1,5 kg. Ona ciągnie za sobą na linie uwieszony krzyż — stalową miotłę, która wyszarpuje sadze i resztki popiołu osadzone na ścianach kominarza. Tym narzędziem łatwiej jest pracować na kominach cylindrycznych, do których kominarze docierają już nie przez mozolne wdrapywanie się ich kanałem, ale po prostu od strony dachu.

To właśnie w takich chwilach, kiedy kominarz czuje pod nogami błachę na dachu, w nosie swąd spalonych czę-

steczek węgla, a między kolanami — ceglany mur kominarza — to właśnie wtedy czuje się jak Ikar. To nic, że legenda nie ustroiła go w skrzydła — wymiatanie kominów podcina skrzydła właśnie naszemu wrogowi — czerwonemu kurowi.

Przygody kominarza mają różne. Ot, jak zwykle w pracy, w której my „gołym okiem” nie oglądamy.

— Choćby pan swoje komin wyzłocił — ciągnie pan Rehman — nikt tego nie zauważy. Nasza praca jest bardzo ciężka, ciągle jesteśmy usmarowani, brudni, a efekty polegają „tylko na tym”, że dobrze się pali w piecu.

— Wie pan co — zagadnąłem mistrza — właściwie to wam będzie coraz trudniej znaleźć pracę. Centralne ogrzewania są coraz częściej sposobem stosowanym w nowym budownictwie. Gaz — eliminuje piece kuchenne...

— A co pan myśli — odpowiada mistrz Rehman — czy kominów c.o. nie trzeba czyścić! Oj, trzeba, trzeba i to jeszcze jak!

— Ale kominy przelazowe już znikają? Chodziliście po nich niczym Baby Jagi w bajkach...

— W każdej bajce jest jakiś prawdziwy szczegół. Rzeczywiście komin przelazowy daje możliwość przedostania się od końca kanału aż na dach. Baby Jagi w XIX wieku miały ułatwione zadanie. Ale i dzisiaj szósty rejon śródmieścia

Krakowa obfituje w komin tego typu.

— Ale to bardzo ciężkie musi być zadanie wydrapać się takim kominem do góry...

— Kwadrat o boku 45 cm rzeczywiście nie jest zbyt obszernym „pomieszczeniem” dla kominarza. Ale to sprawa przyzwyczajenia. Natomiast przygód w takich kominach jest mnóstwo. Mój przyjaciel mistrz kominarski Jan Klink wszedł raz do kominu w Jamie Michałki. Służba nie była powiadomiona o tym i podpaliła przygotowane drewno na palenisku kuchni. Klink zemścił, spadł przewodem kominowym na dół. Albo inna przygoda. Mój praktykant pewnego dnia czyścił komin w piekarni przy ul. Szczepańskiej. Po skończonej pracy, gdzieś o trzeciej nad ranem, kiedy jeszcze nie przyszła następna zmiana piekarni, — praktykant odpoczywał sobie nieco siedząc w bocznym przewodzie kominowym. Byłem wtedy w cukierni u Maurizia z czeladnikiem. Co się dzieje — mówili wtedy około szóstej nad ranem — dlaczego nie ma Władka? A Władek mało się już nie usmażył, bo piekarnie przyszli wcześniej i rozpalili ogień...

Daję wam słowo honoru, że żegnając mistrza Rehmana, pomyślałem: „Może mnie spotka szczęście”. Za drzwiami posłałem memu rozmówcy całusa.

Szczęście rzeczywiście mnie spotkało. Redaktor „Zdarzeń” przyjął ten materiał do druku.

RUINY Z WINDA

Ruiny zamku w Heidelbergu uznane za najpiękniejsze na świecie zostaną zaopatrzone wkrótce w... ruchome schody, a żeby ułatwić dostawanie się turystom na górę 280 metrów wysokości. A u nas zbyt często odbudowuje się zabytki pozostawiając do dyspozycji turysty cały ich średniowieczny, czy renesansowy prymityw techniczny. Oczywiście nie znaczą to, abyśmy zalecali budowanie windy na wieżę Mariacką.

NAGA NARZECZONA

Dla zebrania informacji o intymniejszych szczegółach życia swej narzeczonej pewien mieszkawiec Kolonii (NRF) wdrapał się na drzewo, skąd roztaczał się nie zakryty żądymy firankami widok na mieszkanie ukochanej. Obserwacje czynione były najczęściej wieczorami. Od siedzenia na drzewie nie potrafił odstraszyć podejrzliwego narzeczonego nawet ulewny deszcz. Podobno ów mieszkawiec Kolonii wprost z drzewa powędrował do „kozy”, przychwycony przez policjantów na gorącym uczynku podpatrywania bardzo skąpo przyodzianej narzeczonej.

FAKTY PŁOTKI



LŻEJSZE

Samochody stają się z roku na rok lżejsze. W 1935 nowy wóz niemiecki ważył przeciętnie 1020 kg, francuski 1010, a włoski — 1040. Obecnie ciężary przedstawiają się. Dla Niemiec — 954, dla Francji — 960, dla Włoch — 900. W wyścigu o lekkość zwyciężyli jak dotychczas Włosi.

PREZ ZE SKOSEM

W Tokio dokonano przeszło 20 tysięcy operacji kosmetycznych w ciągu jednego zaledwie — ubiegłego roku. Większość zabiegów to operacje usuwające skąśność oczu.

TORREADORKA

Tak wypadłoby nazwać 21-letnią Angielkę Rosemary Hatherley, która mieszka obecnie w Portugalii i bierze udział w walkach z bykami. Torreadorka nie zarabia jednak najlepiej i gdy przyjeżdża na walkę do swej angielskiej rodziny angażuje się do pracy w charakterze stenotypistki.

WIELEKA AKCJA W CZASOWA

„ZDARZEN” I „GAZETY KRAKOWSKIEJ”

Na tereny, przez które prowadzi dzisiejszy nasz raid wczasowy, zawiata już wiosna. Zazieleniły się lasy, obsypane kwiatami sady wróżą obfitość owoców. Dla wybierających się na urlopy w czerwcu — czereśnie i wiśnie, dla późniejszych letników — jabłka, gruszki, mirabelki. W lasach jagody, dzikie maliny, dużo grzybów. Dla miłośników sportów wodnych „pod nosem” malownicza górka rzeka Dunajec. Jedziemy wzduż jego biegu.

Czorsztyn

Jedna z najliczniej odwiedzanych przez turystów miejscowości u progu Pienin — Czorsztyn. W pobliżu na lesistej górze ruiny zamku. Stąd wspaniały widok na Tatry, wstęgę Dunajca, Beskidy. Po drugiej stronie zamek w Niedzicy. Tu rozpoczyna się spław łódkami prowadzący przez jeden z najpiękniejszych zakątków nie tylko Polski. W wielkim bedekerze turystycznym wydanym w Anglii autor wśród 28 największych atrakcji turystycznych świata wymienia właśnie przełom Dunajca w Pieninach.

W Czorsztynie wysoko nad Dunajcem na silnie nasłonecznionym południowym stoku kilkanaście domów i wili z wolnymi mieszkaniami na lato.

Sto metrów od stacji autobusowej w „Kurpielówce” kilka ładnych słonecznych pokoi — cena około 600 zł. Bieżąca woda, blisko do rzeki, w ogrodzie garaż. Prócz tego możliwość noclegów od 6 do 20 zł od osoby. Nieco wyżej przy drodze prowadzącej do Kluszkowic, trzy pokoje na maj i czerwiec u Karola Kurpiela — cena 500 zł. Można stołować się na miejscu.

W rozległym, cieniastym sadzie dom Zygmunta Jakubowskiego. Na I piętrze 4 pokoje 2 i 3-osobowe z łyżami i każdy z werandą, jeden mniejszy jednoosobowy. Do wynajęcia już od maja przez cały sezon miesięcznie 400—600 zł. Duży ogród, owoce, pasieka. W sąsiedztwie u Stefana Dębskiego (nr domu 157) pokoje do wynajęcia. Warunki do omówienia na miejscu.

Z Czorsztyna wiele atrakcyjnych bliższych i dalszych wycieczek. Na miejscu lekarz, ośrodek zdrowia, gospoda, kilka sklepów, kawiarnia z tarasem.

Krościenko

W drodze z Czorsztyna (12 km) do Szczawnicy (6 km) w pięknym otoczeniu Pienin nad Dunajcem leży niewielkie miasteczko Krościenko. Wiele letników przedkłada je nad pobliską okrzyczaną i drogą Szczawnicę. Klimat górski, bardzo dobre nasłonecznienie, mała wietrzność, od północy osłonięte wysokimi wzniesieniami: Marszałek 828 m, Błyszcz 838 m, Dzwonkówka 984 m.

W pobliżu 3 km w Pieninach wysoki szczyt 982 m Trzech Koron i Sokolicy.

Piękny widok na całe miasteczko roztacza się z domu Rozalii Kozleckiej. Do wynajęcia 6 niewielkich pokoi, cena 500—700 zł. Sto kroków od domu las. Adres — Rozalia Kozlecka, ul. Pienińska 589. W sąsiedztwie u Marii Plewy obiady lub całonocne utrzymanie.

Janina Bazalnik ul. Pienińska 529, 1 pokój na czerwiec, drugi duży na cały sezon nadaje się dla większej rodziny. Cena 500—700 zł.

W drodze na Ociemne na ul. Kingi wzdłuż oświetlonych alei nad Dunajcem szereg pensjonatów z wolnymi mieszkaniami. Wille „Krystyna”, „Szarotka” — pokoje w cenie 500—800 zł.

Na Kozłecznym za Dunajcem przy szosie do Szczawnicy u górali wolne pokoje w cenie 500—700 zł. Krystyna Kozlecka duży jasny pokój z 4 łózkami, używalność kuchni (garnki do dyspozycji). Franciszek Dyda — 3 pokoje, kuchnia na dole. W pobliżu można się stołować. Obiady ok. 15 zł.

W miasteczku dużo sklepów, kilka prywatnych gospod, urząd pocztowy. Dojazd autobusem do Szczawnicy (10 minut), dogodny punkt wypadowy na wycieczki w Pieniny i Beskid Sądecki.

Tylmanowa

Uroczą, przepięknie położoną wzdłuż Dunajca wieś, na uboczu od głównego szlaku Czorsztyn — Szczawnica. 8 km na północ od Krościenka. Tylmanowa dosłownie tonie w sadach i brzoziowych zagajach. Po obu stronach Dunajca wysokie szczyty Beskidów — Suchy Groń, Sobel Tylmanowski, Lubań (1211 m). Dookoła lasy ciągnące się szerokim pasmem od Nowego Targu po Stary Sącz. Brak elektryczności wynagradza przepiękny krajobraz, dziewiczość okolicy i Dunajec szczególnie malowniczy na tym odcinku.

Dojazd autobusem z Krościenka lub Łącka 4 razy dziennie. Wsiadać na przystanku Stachówka do osiedla Tylmanowa Potok. Tu u Wojciecha Rąbalskiego ładny pokój — 450 zł. U Julii Słagi nr domu 336 — pokój 400 zł miesięcznie. W sąsiedztwie u gospodarzy kilka wolnych pokoi, kuchnie do dyspozycji, lokalny prąd elektryczny. Warunki do omówienia na miejscu z właścicielami.

W willi „Kasztelanka” u Marii Hałubowicz kilka pokoi z werandami wolnych przed sezonem na maj, czerwiec, cena 400—500 zł.

W Tylmanowej, Osiedle Gabrysie (przystanek autobusowy koło kościoła) 2 duże ładne pokoje u Stanisława Ciesielka po 300 zł miesięcznie.

DLA WĘDRUJĄCYCH W CZASOWICZÓW PODAJEMY ADRESY KILKU STACJI TURYSTYCZNYCH.

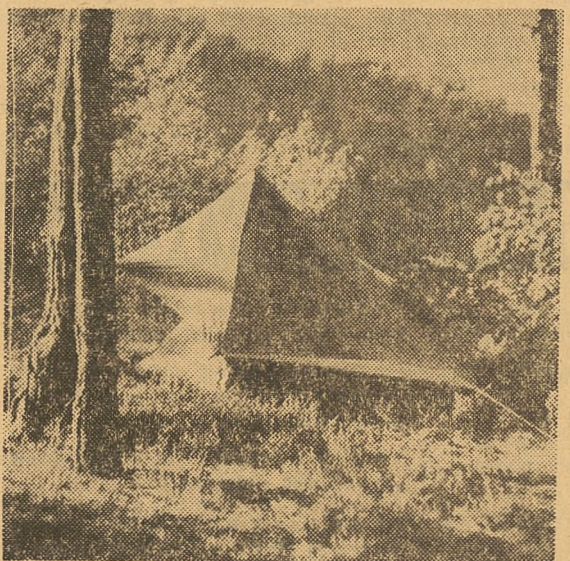
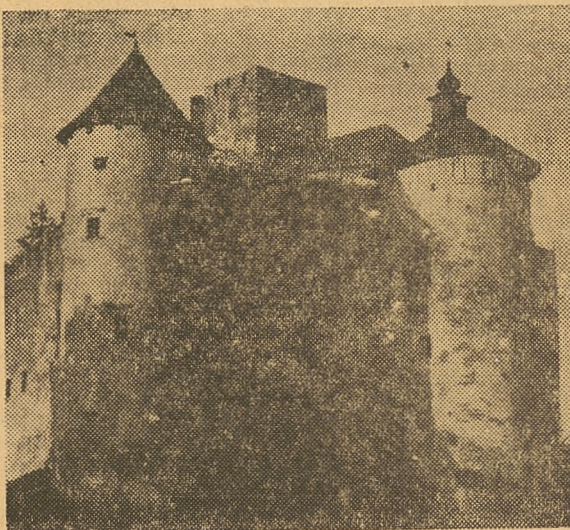
Rzepiska — stacja turystyczna na 10 miejsc. Gospodarz Wojciech Bryja, nr domu 102. Dojazd z Nowego Targu autobusem do Bukowiny.

Na szlaku babiogórskim stacja turystyczna w Pieniążkowicach. 10 miejsc, gospodarz F. Fiedor. Numer domu 101. Noclegi 10 zł, dla członków PTTK — 7 zł.

W Gorcach na szlaku Turbacz — Luboń, na przełęczy Knurowskiej stacja turystyczna w Studzionkach.

Schronisko na Turbacz na 260 miejsc, komfortowo urządzone, woda zimna, gorąca, ładne pokoiki. Całodzienne utrzymanie. Doskonały punkt wypadowy na wycieczki.

Przypominamy, że ogłoszenia w ramach „Akcji Wczasowej” drukujemy bezpłatnie. Czytelnicy! Zgłaszajcie do naszej „Skrzynki adresowej” miejsca nadające się na „wczasy pod gruszką”, podając możliwie jak najwięcej szczegółów. Listy prosimy kierować na adres: „Zdarzenia” Kraków, Wielopole 1, (Akcja Wczasowa) (żuk)



HUMOR



O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIATACH

Kult płodności i związane z nim obrzędy oraz elementy seksualizmu odnajdujemy w mitach i wyobrażeniach religijnych już w zamierzchłych czasach, w wierzeniach plemion, znajdujących się na bardzo niskim stopniu rozwoju kulturalnego.

Prymitywne, n.euprawną ręką rytu pusażki szerokoiodnych kobiet o pełnych, rozwiniętych piersiach i wystającym brzuchu — odczące symbolem płodności, pochodzą z okresu panowania rozwiniętego klanu matriarchalnego. W tej właśnie epoce pojawiają się też pierwsze postacie bogiń-matek, których kult przetrwał tysiąclecia, zyskując sobie (już w czasach historycznych), w krajach śródziemnomorskich liczne rzesze wyznawców, Sumeryjska Inanna, babilońska Ishtar, fenicka Anat, grecka Rea, egipska Izida, „Wielka Matka” Kybele — wszystkie one były boginiami płodności.

Podobnie, obrzędy mające symbolizować płodność znane są już najstarszym ludom. Wśród niektórych dzikich plemion australijskich podczas obrzędów związanych z świętem kangura (ich totem) ofiarowuje się nasienie i jądra tego zwierzęcia. W mitach (nawet tych najprymitywniejszych) opisujących działalność duchów i bogów, co krok natrafiamy na opisy ich życia seksualnego (pisałem o tym szerzej w poprzednim numerze „Zdarzeń”).

Największego znaczenia jednak wszystkie te elementy nabierają dopiero w wierzeniach i obrzędach ludów rolniczych. „Mity rolnicze” przeobraziły się w seksualizm, wielką rolę odgrywa w nich obraz narządów płciowych. Pola bowiem muszą być użyźnione, a narządy płciowe są symbolem tej koniecznej płodności. Nie będzie życia, nie powstanie z martwych złożone w łonie ziemi ziarno, jeśli nie zapłodni jej życiodajny deszcz.

Podczas misterii eleuzyjskich, „odtworzących” tragedię bogini płodności Demetrii (Ge-meter = ziemia-matka), wierni, zwracając się najpierw ku niebu wypowiadali słowa: „Ilie”, tzn. „ześlij deszcz”, a potem, do ziemi — „Kie”, zapłodnij się. Następnie kapłan porwał kapłankę do podziemi, (jak Hades — porwał córkę Demetrii), gdzie w ciemnościach dokonywało się „święte połączenie”. Po tym akcie wierni opuszczali podziemia z niedojrzałym kłosem zboża w rękach — symbolem nowego życia.

Te święte, magiczne słowa: „ześlij deszcz” i „zapłodnij się” nie są w misteriach odbywanych w świątyni Eleusis, ani przypadkowe, ani odosobnione. Nie jest też przypadkiem, że (wg babilońskiego mity) żona wielkiego boga Tama, Ishtar (której kapłanki były sakralnymi, poświęconymi bogini, nierządnicami) była kiedyś dziką krową; że w hinduskiej Rigwedzie — zapładniana przez deszcz z ziemia-matka wyobrażana jest w postaci krowy; że byk był symbolem niejednego boga płodności, czy burzy (deszczu) — Mitry, Dionizosa, Apisa i in., że żona Mitry — Anatutę (po irańsku — niepokalana) — zwano też Anaitis — „ziemią, zapłodnioną przez boga”.

We wszystkich tych legendach przejawia się pod postacią bogów wielka tajemnica życia, tłumaczona przez wiernych w najprostszy, ludzki sposób.

Naturalnie, im dłużej żyły mity, tym nowszymi obrastają opowieściami, tym coraz bardziej gubił się w nich ich pierwotny, wyrosły z obrzędów i wiary ludów rolniczych sens. Bóg, który mógł mieć żonę i płodzić z nią nowych bogów, mógł mieć także kochanki, niekoniecznie z „olimpów” pochodzące. Boginki i bogowie, którym wyobraźnia przypisywała ludzkie właściwości i afekty, ci bogowie, którzy — jak np. u Greków — w zasadzie różnili się od ludzi tylko nieśmiertelnością — przeżywali także swoje wielkie namiętności, kochali, byli czysti i nieskalani lub lekkomyślni i rozpustni. Opowiadali o tym starożytne mity. O wielkiej nieodwzajemnionej miłości Ishtar do babilońskiego herosa Gilgamesza, o Attis'e, baskim pasterzu, który zdradził kochającą go boginię Kybele, a uświadomiony sobie winę — za karę dokonał na sobie kastracji, o super-uwodzicielu Dzeusie, o Adonisie, kochanku cudnej Afrodite...

I trudno się dziwić, że pierwsi seksualizm czy nawet wyuzdanie (na przemian, czy nawet równoległe z najostrożniejszymi nakazami czystości) znajdowały się w obrzędach i misteriach na cześć tych bogów odprawianych. Ze obok kapłanek — dziewic, które za złamanie ślubów czy stości karano śmiercią, obok kapłanów Attisa, którzy w religijnym, mistycznym transie dokonywali na sobie kastracji (fakty te spotykamy i we wczesnym chrześcijaństwie — egemplum: Ojciec Kościoła Origenes) — były kapłanki — nierządnice i kapłani (np. bogini Kybele), których praktyki były nawet dla wiernych — gorszące.

Warto jeszcze, na koniec, wspomnieć o zwyczaju obrzezania. Zwyczaj ten nie jest — jak niektórzy sądzą — czymś charakterystycznym dla judaizmu, a jego pochodzenie nie wiąże się z wierzeniami religijnymi, choć religia i bogowie objęli nad nim później swój protektorat. Jednym z dowodów może być fakt, że znany jest wielu innym, pierwotnym ludom np. Australii. Obrzezanie (podobnie jak defloracja dziewcząt) — to zwyczaj, któremu poddawano młodzieńców w związku z przejściem do wyższej „klasy wieku”.

K. WOLAN



Caterina i dzieci

Słynna piosenka (często słyszymy ją w radiu) Caterina Valente występuje obecnie w Paryżu w sali „Olympia”. Przedpółnocnym spacerem na kreceniu swego 10-tego z kolei film.

mu. Spacerując po Montmartrze — Caterina — rodowita paryżanka — urzędowała od czasu do czasu „prywatnie” koncertem dla dzieci. Oto w Paryżu w sali „Olympia” — Caterina Valente tańcząca na placu paryskim i (na drugim fotospedzie) — śpiewająca dziesięć 10-tych z kolei film.



„Wakacje z Moniką”



W tym roku wchodzi na nasze ekrany największe i najbardziej znane filmy wielokrotnie nagradzanego na festiwalach filmowych reżysera szwedzkiego — Ingmara Bergmana.

Zapowiadane są „Letni sen”, „Śloda pieczęć” i chyba najoryginalniejszy wśród nich „Wieczór kuglarzy” z słynną Harriet Anderson w roli głównej.

Aktorkę tę mamy już możność oglądać w filmie Bergmana „Wakacje z Moniką”, w którym wraz z Larsem Ekborgiem przeżywają niezwykłą idyllę miłosną.

Wśród przepięknych nadmorskich pejzaży i surowości namiętnej miłości dokonuje się misterium miłości pełnej erotyzmu i zapamiętania lecz krótkiej i z załamaniem zdrady, do jakiej doprowadzi nieprzygotowanie do życia i egoistyczna Monika.

Fragmenty wspomnień dr Hofmoki-Ostrowskiego „13 TYSIĘCY RAZY WYSOKI SĄDZIE”

„CIUNKIEWICZOWA PO LATACH”

KRZACZASTE BRWI

W roku 1905 będąc adwokatem we Wiedniu (przy ulicy Graben 12) przyjąłem wizytę pewnej damy w ciężkiej żałobie. Powitała mnie słowami: „Mecenasie — ratujcie! Mój syn aresztowany w Genui”. Syn mojej klientki, 25-letni ochotnik jednorocznych wojsk austriackich, bawiąc w Złoczowie (Galicja) zakochał się w żonie lekarza. Podrobił pełnomocnictwo matki, sprzedał dom i wyjechał z tą kobietą do Monte Carlo. Po trzech dniach „był gotów” z pieniędzmi i stanął w tzw. „czerwonym gabinecie” — izbie rozmyślań dla przyszłych samobójców. Widać jednak chęć istnienia była silniejsza od myśli o samobójstwie, gdyż natychmiast po wyjściu z tego gabinetu... odbył pieszo 74 kilometrową podróż do Genui: Za ostatnie posiadane pieniądze kupił stary pistolet oraz wynajął luksusowy apartament w hotelu „Royal”. Następnego dnia udał się do banku, gdzie oświadczył, że jego rodzice zamieszkali w hotelu „Royal” chcą zmienić 5 tysięcy lirów na złoto. Uprzyjemnił bankierowi stawienie z woreczkiem złota. Młody człowiek przyjął go w pokoju i strzelił do niego z bliska. Pistolet wypalił, jednak kula musnęła tylko skroń bankiera i zdołał on jeszcze uchwycić niedoszłego mordercę i oddał go w ręce policji. Tyle opowieść matki.

W trzy dni później uzyskałem pismo polecające od konsula generalnego w Genui, stanąłem przed więzieniem „Carcere giudiziario”. Do gabinetu sędziego wjechała klatka o grubych prętach, a w niej młody człowiek z poważną twarzą, w której zwracały uwagę ciemne, krzacaste brwi... Z moim klientem i sędzią porozumiewaliśmy się przez tłumacza. Wkrótce zauważyłem, że sędzia mówi po francusku, ale bardzo słabo. „Panie Sędzio! Niech pan odprawi tłumacza. Pan tak świetnie mówi po francusku, że rozmowa pójdzie nam o wiele sprawniej”. — Chwyciło. Sędzia odprawił tłumacza, a ja, korzystając z jego słabej znajomości francuskiego, mogłem poradzić mojemu klientowi, żeby zaczął udawać wariata, bo tylko to może go uratować od kary 20—30 lat więzienia. Tu zaczęła się dramatyczna komplikacja wydarzeń. Otóż matka, podczas pierwszej rozmowy pokazała mi numer „Urzędowej Gazety Lwowskiej”, w którym było wyraźne ogłoszenie, że syn jej znajduje się pod kuratelą jako chory umysłowo. Wycinek tej gazety włączyłem do akt sprawy. Czekając... W kilka tygodni później otrzymałem wezwanie do złożenia oryginalnego zaświadczenia sądu w tej sprawie. Poprosiłem o nie Sąd w Złoczowie i ze zdumieniem przeczytałem w odpowiedzi, że klient mój jest pod kuratelą z powodu: „marnotrawstwa”. Oczywiście powodem oddania pod kuratelę i wyznaczenia prawnego opiekuna było wspomniane już podobienie pełnomocnictwa matki i sprzedaż domu. W „Urzędowej Gazecie Lwowskiej” wyjaśniło się wszystko. Otóż zecer składający ogłoszenia „kurateli” miał w tym dniu 10 kuratel z powodu pomieszania zmysłów i tylko jedną z powodu marnotrawstwa. Aby ułatwić sobie pracę złożył wszystkie 11 nazwisk w jednej kolumnie... Co miałem zrobić? Wysłanie takiego dokumentu do Genui oznaczało pogroźnięcie mojego klienta. Nie wysłanie musiałoby spowodować dla mnie przykre konsekwencje. Istotnie. Wkrótce otrzymałem dyscyplinarne wezwanie do złożenia wyjaśnień przed Wiedeńską Radą Adwokacką, która działała na polecenie Min. Sprawiedliwości. Stanąwszy przed trybunałem oświadczyłem, że opowiem wszystko, jeżeli Rada zapewni mnie, iż z moich relacji nie zrobi użytku. Rada takie postanowienie podjęła, a po wysłuchaniu mnie zakomunikowała ministrowi sprawiedliwości, że uważa mnie za wytłumaczonego. Więc do sprawy niedoszłego zabójcy w Genui nie wracałem, chociaż...

„TAJEMNICA GRAND-HOTELU”

Od mojego wyjazdu z Genui upłynęło lat 30. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej mieszkałem w Warszawie. Pewnego dnia do mojego gabinetu weszła dystrygowana dama, która przedstawiła mi się jako siostra Marii Ciunkiewiczowej. Sprawa Ciunkiewiczowej głośna była przed trzema laty w całej Polsce.

W sobotę 27 stycznia 1932 roku w krakowskim „Grand-Hotelu” dokonano olbrzymiej kradzieży. Łupem nieznanej sprawcy padła biżuteria i futra lokatorki z pokoju nr 29, którą okazała się słynna z urody i burzliwego życia Maria Ciunkiewiczowa, żona obywatela ziemskiego z Litwy, emigrantka. Będąc bardzo młodą dziewczyną, Maryla Jakucka (takie było panińskie nazwisko Ciunkiewiczowej) popadła w konflikt z rodziną, która sprzeciwiała się jej małżeństwu z niejakim Dramińskim. Maryla zerwała z rodziną, postawiła na swoim, wyszła za mąż i przyjechała do Warszawy, gdzie rozpoczęła pracę w małej kawiarence warszawskiej. Po roku rozstała się z mężem i zaangażowała się do zespołu baletnic objazdowego kabaretu „Oaza”. Wkrótce wychodził drugi raz za mąż za niejakiego Chariupskiego. Tu po raz pierwszy okazuje swój talent handlowy, gdyż prowadząc interesy męża, zbiera dość znaczną sumę pieniędzy, opłaca rozwój z Chariupskim i... wychodzi po raz trzeci za mąż za bogatego właściciela ziemskiego z Litwy, Ciunkiewicza. Porzuca wystawne i burzliwe życie w stolicy, przenosi się na wieś. Tu poznaje się i zaprzyjaźnia z sąsiadką — Chęcińską. Niedługo mieszka w zaciszu wiejskim. Po kilku latach widzimy ją już na wielkich dworach Petersburga, a nawet w otoczeniu cara Mikołaja II, uwielbianą przez młodzież, podziwaną, adorowaną... Z tych lat datuje się przyjaźń i „narzeczeństwo” z bajeckim bogatym, legendarnym Wadajewem, który miał obdarować Marylę kilkoma domami w Moskwie i pałacem na Krymie. Następnie Wadajewa jest dyplomata Krassina, wraz z którym, po Rewolucji Październikowej wyjeżdża najpierw do Warszawy, a następnie do Paryża wywołując gigantyczne bogactwa. W Paryżu — Ciunkiewiczowa nabywa wytworny pałacyk przy rue Jardin, oraz wielkie dobra hodowlane w Normandii. Fortuna jej jest niemal legendarna. Jest postacią słynną w najwytworniejszych sferach Paryża. Do jej w legendzie przekazywanych czynów należy słynne „podkupienie” samochodu Roll-Royce wykonanego na zamówienie... króla greckiego. Ciunkiewiczowa podkupiła króla i stała się właścicielką wozu. Ciunkiewiczowa postanawia odwiedzić Warszawę. Zabiera ze sobą cały swój majątek tj. futra, brylanty, biżuterię. Upřednio ubezpiecza kosztowności w paryskim oddziale londyńskiego Lloyd'a, na sumę 3.600.000 franków.

W Warszawie zamieszkuje u swej przyjaciółki, Mittelmanowej, a ponieważ niespodzianie zapada na płuca, przenosi się do hotelu „Europejskiego”. Tu wszystkie kosztowności przechowuje w hotelowym sefście. Kilka tygodni leży chora, a w końcu lekarze postanawiają, że dla polepszenia stanu zdrowia powinna wyjechać do Zakopanego. Wraz z Ciunkiewiczową do Krakowa jedzie jej dawna przyjaciółka z Litwy, Chęcińska ze swoim narzeczonym Barskim.

W Krakowie wszyscy troje zamieszkują w Grand-Hotelu. Ciunkiewiczowa nie oddaje walizek do safesu hotelowego. Podczas jej kuracji u krakowskich lekarzy opiekują się jej majątkiem Chęcińska i Barski.

W sobotę 27 stycznia 1932 roku Maria Ciunkiewiczowa zamierza spać w pokoju nr 29 znajduje swoje walizki pocięte nożykiem i... puste. Zniknęła cała zawartość walizek oszacowana na sumę 3.600.000 franków. Tu zaczyna działać Barski: zawiadamia policję o kradzieży, rzuca podejrzenie o fałszerstwo asekuracyjne i razem z Chęcińską wyjeżdża za granicę.

W Krakowie odbywa się sensoryjny proces. Maria Ciunkiewiczowa zostaje skazana za próbę oszustwa asekuracyjnego i okradzenia samej siebie na półtora roku więzienia. Ciunkiewiczowa karę odbyła.

W roku 1935-tym do mojego gabinetu adwokackiego w Warszawie weszła dystrygowana dama, która przedstawiła się jako siostra Marii Ciunkiewiczowej. Dama ta prosiła o spowodowanie procesu rehabilitacyjnego sprzed trzech lat...

(Dokończenie sprawy Ciunkiewiczowej w następnym numerze)

oprac. A. PIODZIŃSKI

KACIK LPZ

Zachęcony hasłem „wodniacy na start”, odwiedziłem Krakowski Yacht Klub Ligi Przysięgi Złotnicza. Informacji udzielił mi przewodniczący Rady Yacht Klubu — wieloletni działacz byłej Ligi Morskiej a obecnie działacz pionu wodnego LPZ, kol. Kazimierz Żelazkiewicz. Dowiedziałem się, że klub ten ma na przestrzeni wieloletniej działalności poważne osiągnięcia w sportach wodnych. Np. kajakarze krakowskiego LPZ to groźni konkurenci innych klubów wodnych. Podczas odwiedzin szczególnie zainteresowało mnie szkolenie młodego narybku. W klubie 60 proc. stanowią członkowie to młodzież, która szkoli się na kursach tak zwanych masowych: żeglarskich, kajakowych itp.

Szczególne troski odczuli zostali młodzi uczestnicy Przysposobienia Technicznego Marynarskiego prowadzonego w ramach organizacji LPZ-owskiej. Wyświetliłem Radę klubu została b. estetycznie urządzona sala wykładowa tak zwany gabinet wojenno-morski. Pięknie wykonane pomoce naukowe np. modele okrętów wojennych, łodzi podwodnych, stół plastyczny, pozwalający słuchaczom lepiej opłatać przerabiany program szkolenia.

Kol. Żelazkiewicz stwierdza, że „największym osiągnięciem klubu jest to, że coraz więcej młodzieży garnie się do szkolenia”. Do grona „starych” żeglarzy, kajakarzy itp. specjalności przybywają coraz to nowi młodzi chłopcy. Najważniejsze jednak jest to, że nasze Ludowe Wojsko Marynarskie Wojenna zasłona zostanie nowym młodym, kochającym morze narybkiem. Na pewno wszyscy po przeszkoleniu w LPZ kiedyś pójdą do Marynarki Wojennej, będą wzorowymi żołnierzami. Obecne wyniki szkolenia potwierdzają powyższe stwierdzenie. Program jest bardzo ciekawy. II rok szkolenia radiotelegrafistów morskich obejmuje 120 godzin takich przedmiotów jak: elektrotechnika, służba ruchu radio i znajomość sprzętu radiowego.

Pluton radiotelegrafistów jest zdyscyplinowany. Wśród junaków na szczególne wyróżnienie zasługuje kol. Kozłowski Marian, uczeń z Krakowa oraz kol. Rutkowski Andrzej, słusarz z Nowej Huty, który już zgłosił chęć pójścia na ochotnika do Marynarki Wojennej.

Nie gorsze wyniki szkolenia ma pluton motorzystów II roku szkolenia. Poza ogólną wiedzą morską i okrętową, poznają oni szczegółowo silniki okrętowe i inne. Również i w tym plutonie odnotowaliśmy wyróżniających się junaków jak: kol. kol. Paleta Kazimierz, Skimina Ryszard, Wójciszewski Ryszard. Przewodniczący Rady Yacht Klubu LPZ stwierdza, że wszyscy uczestnicy szkolenia mają dobre postępy w nauce i zasługują na pochwałę.

Szkolenie teoretyczne trwać będzie do miesiąca czerwca. Natomiast w m-cu lipcu i sierpniu przewidziane jest szkolenie praktyczne i uczestnictwo w Centralnym Ośrodku Wyszkolenia Morskiego LPZ w Jastarni. Tam pod okiem wysoko kwalifikowanych instruktorów, na jednostkach pływających uczestnicy PTM-ar ugruntuja zdobyte na kursie wiadomości teoretyczne.

Zarząd Wojewódzki LPZ również, planuje zorganizowanie dla uczestników szkolenia obozów letnich nad jeziorem Rożnowskim w Tęgorzy oraz Międzybrodziu Białskim.

B. AJ

SPOTKANIE PO DWUDZIESTU LATACH

Policjant obchodził swój rewir. Posuwał się powoli i godnie w górę alei. Ow dostoyny krok należał u niego do zwyczaju — nie był obliczony na pokaz — gdyż o tej porze mógł mieć bardzo niewielu widzów.

Zbliżała się 10 wieczór. Zimne powiewy wichru z dodatkiem deszczu, prawie że wymiotły ulice. Policjant próbował drzwi mijanych magazynów, wywijał pałką przy pomocy skomplikowanych i kunsztownych ruchów palców, oglądał się od czasu do czasu, by rzucić czujnym okiem wzdłuż spokojnej teraz ulicy. Miał lekko pyszałkowatą, zaważającą postać, godną obrońcy spokoju układającego się do snu miasta.

Jego rewir należał do tych, które przestrzegają wczesnych godzin spoczynku. Tu i tam świecił jeszcze sklep z papierosami lub całą noc otwarta jadłodajnia, lecz większość drzwi należała do firm handlowych dawno już pozamykanych.

Mijając jeden z budynków, policjant nagle zwolnił kroku. We wnęce drzwi ciemnego sklepu z żelazem oparł się człowiek z niezapalonym cygarem w ustach. Gdy funkcjonariusz zbliżył się — mężczyzna zagadnął szybko:

— „It's all right, officer — ja tylko czekam tu na przyjaciela. To umowa sprzed dwudziestu lat. Brzmi dość śmiesznie, nieprawda? Cóż — wytłumaczę, jeśli chce się pan przekonać, że wszystko jest w porządku; właśnie dwadzieścia lat temu, w miejscu, gdzie teraz stoi ten magazyn — była restauracja. Dużego Joego Brady restauracja.

— „Pięć lat temu zburzono tamten budynek” — rzekł policjant.

Człowiek we wnęce drzwi potarł zapalną i zapalił cygaro. Światło ukazało bladą twarz o kwadratowej szczęce, bystre oczy, małą bliznę przy prawej brwi i spinę w szaliku, duży diament, dziwnie osadzony.

— Równe dwadzieścia lat temu, właśnie w nocy — rzekł mężczyzna — jadłem tutaj u Dużego Joego Brady obiad z Jimmym Wellsem, moim najlepszym druhem i najfajniejszym chłopem w świecie. On i ja wyrosliśmy tutaj w Nowym Yorku razem, zupełnie jak dwaj bracia. Ja miałem 18 lat, a Jimmy 20. Następnego ranka ja jechałem na Zachód szukać szczęścia. Jimmego nie wywlokł byś z Nowego Yorku. On myślał, że to jest jedyne miejsce na ziemi. No i cóż — zgodziliśmy się tamtej nocy, że spotkamy się tutaj znowu, dokładnie w dwadzieścia lat od tamtego dnia i godziny, niezależnie od warunków w jakich będziemy, i z jakiej odległości musieliśmy przyjechać... Wyobrażaliśmy sobie, że za dwadzieścia lat, każdy będzie miał wypracowany własny los i zdoby-



Rys. STEFAN BERDAK

łą fortunę bez względu na to, jaka ona będzie.

— Ciekawe — rzekł policjant — ale to długi czas między spotkaniami. Czy nie miał pan przez te lata żadnej wieści o przyjacielu?

— Jakiś czas korespondowaliśmy — odpowiedział mężczyzna — lecz po roku, czy dwóch, straciliśmy nawzajem swój ślad. Widzicie — Zachód to ogromne przedsięwzięcie, a ja gnałem bez przerwy z miejsca na miejsce. Wiem jednak, że Jimmy, jeśli tylko żyje, przyjdzie tu dziś na spotkanie, bo zawsze był najsumienniejszym i najbardziej stałym chłopem na świecie. On nigdy nie zapomniał. Ja przejechałem tysiąc mil, żeby stanąć w tych drzwiach tej nocy, ale niczego nie będę żałował, jeśli tylko mój przyjaciel się zjawi.

Oczekujący wyjął drogi zegarek z koperki wysadzanej małymi diamentami.

— Za trzy minuty dziesiąta! — oświadczył — a wtedy gdyśmy się tu rozstali w drzwiach restauracji — była dokładnie dziesiąta.

— Ale nie najgorzej powiodło się panu na Zachodzie, nieprawdaż?

— No jasne! Mam nadzieję, że Jimmemu udało się tak samo przynajmniej w polowie, chociaż on, mimo iż taki równy chłó-

pak, był zawsze trochę ciężki. Ja musiałem współzawodniczyć z najtęższymi głowami, by zdobyć moją kupkę. W Nowym Yorku człowiek wchodzi w koleinę i tępieje — trzeba dopiero Zachodu, żeby stał się ostry jak brzytwa.

Policjant zakreślił pałką i odszedł kilka kroków.

— No, trzeba iść. Mam nadzieję, że pana kolega przyjdzie lada chwila. Ma pan zamiar długo czekać?

— Oczywiście. Dam mu przynajmniej z pół godziny. Jeśli Jimmy żyje gdzieś na ziemi, to powinien tu przyjść w tym czasie. Na razie, officer.

— Dobranoc panu, — rzekł policjant. Ruszył w swoją drogę, próbując jak pierwsi drzwi, które mijal. Mżył teraz cienki, zimny kapuśniaczek, a chwilowe dotąd porwy wiatru przeszły w jednostajną wichurę. Nieleżni już o tej porze przechodnie mieli wysoko postawione kołnierze i ręce głęboko wciśnięte w kieszenie — przemysłali cicho i w swym pośpiechu wyglądali jako nieszczęśliwie.

W drzwiach żelaznego sklepu, człowiek, który przebył tysiąc mil na spotkanie z przyjacielem młodości, niepewne do granic absurdu, palił cygaro i czekał.

Upłynęło może ze dwadzieścia minut, gdy

— Gdzie jest człowiek, który to zrobił? — spytał podniecony policjant.

— Czy wyobrażacie sobie, że ja mógłbym mieć coś wspólnego z tą szybą? — rzekł Soapy, nie bez sarkazmu, lecz po przyjacielsku, jak ktoś, kto wita swoją dobrą fortunę.

Policjantowi ani na moment nie przyszło na myśl, by podejrzać Soapego. Ludzie którzy wybijają szyby nie pozostają na miejscu przestępstwa, aby konferować z faworytami prawa. Biorą nogi za pas. Toteż gdy o pół bloku dalej policjant zauważył człowieka doganiającego samochód — z wyciągniętą pałką rozpoczął pościg. Zdegustowany, dwukrotnie pokonany Soapy powłókł się przed siebie.

Po przeciwnej stronie ulicy mieściła się restauracja bez wielkich aspiracji. Zaspakała duże apetyty z małymi sakiewkami. Soapy wszedł tutaj nie nagabywany przez portiera mimo swych butów i spodni. Zasiadł przy stole i skonsumował befszytek, „flapjacks”, pączki i ciastko z kremem. Potem zdradził kelnerowi, że jest mu obca nawet najdrobniejsza moneta.

— Teraz rusz się i zaważaj glinę, aby dżentelmen nie czekał.

— Glinę? Nie ma tak dobrze — Hej, Con! Dwaj kelnerzy wyrzucili go na chodnik. Zbierał się mozolnie, rozprostowywał jak składowa linijka i otrzepywał kurz z ubrania. Wzięcie wydawało mu się już tylko różowym snem. Policjant, który stał przed sklepem aptecznym, roześmiał się i odszedł w dół ulicy.

Soapy uszedł aż pięć bloków, zanim znów powrócił mu odwaga, by jeszcze raz spróbować szczęścia. Młoda kobieta, skromnie i przyjemnie odziana, stała przed wystawą wpatrując się w żywym zainteresowaniem w miski do golienia i kałamarze. O dwa jardy od okna stał wielki, poważnie wyglądający policjant. Soapy miał zamiar odegrać rolę taniego Don Juana. Subtelna i elegancka prezencja jego ofiary, oraz bezpośrednia bliskość sumiennego policjanta pozwalały mu wierzyć, że już wkrótce poczuje przyjemnie urzędowy chwyt na swym ramieniu, co zapewni mu zimową kwatę.

Soapy wyprostował swój gotowy krawat, ofiarowany przez panią z dobroczynności, wywlokł na wierzch kurzące się mankiety, przekrzywił zaczepnie kapelusz i przysunął się bokiem w kierunku młodej kobiety. Robił do niej oko, ulegał gwałtownemu atakowi pokasywań i pochrzakiwań, uśmiechał się, wykrzykiwał i produkował beczelnie całą bezwstydną agarską litanie. Kątem oka Soapy widział, że policjant przygląda mu się z nateżeniem. Młoda kobieta odsunęła się kilka kroków i znów skoncentrowała uwagę na miskach do golienia. Soapy podążył za nią, uchylił kapelusza i powiedział:

— Hej tam, Bedelia, czy nie zechciałabyś przyjść bawić się w moim podwórku?

— No pewnie, Mike — powiedziała radośnie — jeśli tylko mnie rozzmuchaś na balie

wysoki mężczyzna w długim płaszczu, z kołnierzem postawionym tak, że sięgał uszu, nadszedł śpiesznie z przeciwnej strony ulicy. Zmierzał wprost na czekającego.

— Czy to ty, Bob? — spytał z powątpiewaniem.

— To ty, Jimmy Wells? — zawołał człowiek w drzwiach.

— Niech krew zaleje — wykrzyknął przybysz, chwytając w swoje ręce obydwie dłonie tamtego — To Bob, jak tu stoje! Byłem pewien, że znajdę cię tutaj, jeśli tylko będziesz istniał. No, no, dwadzieścia lat to kawał czasu. Starej restauracji już nie ma, Bob, a szkoda, że nie dotrwała, żebyśmy mogli zjeść w niej teraz obiad, jak kiedyś. Jak cię Zachód potraktował, mój stary?

— Tchórz z niego. Dawał wszystko, czego zażądałem. Tyś się ogromnie zmienił. Jim... Zawsze wyobrażałem sobie ciebie o dwa, lub trzy cale niższego.

— Och, urosłem jeszcze trochę po dwudziestce.

— Wiedzie ci się jakoś w Nowym Yorku, Jim?

— Jako tako... Mam posadę w jednym z miejskich departamentów. Chodź, Bob, pojedziemy w jedno miejsce, które znam, i gdzie będziemy mogli dłużej porozmawiać o dawnych czasach.

Dwaj mężczyźni ruszyli w górę ulicy ramieniem w ramie. Człowiek z Zachodu, podniecony sukcesem, zaczął mówić o historii swej kariery. Drugi, zatulony w płaszcz — słuchał. Na rogu mijali jasno oświetlony skład apteczny. Gdy znaleźli się w kręgu lamp, odwrócili się jednocześnie, by spojrzeć sobie w twarz.

Człowiek z Zachodu nagle stanął, i wypuścił ramię tamtego.

— Ty nie jesteś Jimmy Wells — warknął — Dwadzieścia lat to dużo, lecz nie dość, by zmienić nos człowieka z rzymskiego w bokserski.

— Za to dość, by zmienić dobrego człowieka w złego — odparł wysoki mężczyzna. Jesteś aresztowany od dziesięciu minut, Silky Bob. Chicago przewidywało, że mógłś spaść w nasze strony, i właśnie telegrafuje, że chciałoby uciąć sobie z tobą pogawędkę. Idźiesz spokojnie, co? To rozsądne. A zanim pójdziesz na komisariat, masz tu kartkę, którą proszono mnie, bym ci oddał. To od posterunkowego Wellsa.

Człowiek z Zachodu rozwinął podany mu mały skrawek papieru. Jego ręka była spokojna gdy zaczął czytać, ale drżała lekko, kiedy kończył. Notatka była dość krótka.

„Bob, byłem na umówionym miejscu punktualnie, gdy zaświeciłeś zapalną, by zapalić cygaro, zobaczyłem twarz człowieka poszukiwanego w Chicago. Jakoś nie mogłem tego zrobić osobiście, więc odszedłem i wezwałem człowieka w cywilu, aby zrobił za mnie tę robotę.

Jimmy”.

Tłum. i oprac. I. TETELOWSKA
J. SZEWCZYK

LOS



Rys. JOZEF DYNDĄ

Soapy poruszył się niespokojnie na swojej ławce w Madison Square. Martwy liść spadł Soapemu na kolana. To była wizytówka „Jack'a Frost'a”.

Soapy uświadomił sobie, że nadszedł czas, w którym musi zmobilizować siły przed nadciągającą zimą. I dlatego poruszył się niespokojnie na swojej ławce. Ambicje Soapego nie należały do rzędu najwyższych. Nie było w nich śródziemnomorskich wycieczek jachtowych, spokojnego nieba południa, ani zeglowania po Zatoce Wezuwiusza. Trzy miesiace na Wyspie** było wszystkim czego pożałował: zapewnione wyżywienie, spanie, swojskie towarzystwo, bezpieczne tutaj od Boreasza i „gliniarzy”, wydawało się Soapemu najistotniejszą z rzeczy pożądaných.

Od lat gościnny Blackwell stanowił jego zimową kwatę. Tak jak szczęśliwi współ-

*) Jack Frost — Jaś Mróz.

**) Wyspa obok N. Yorku, na której znajduje się więzienie.

KĄCIK reportażu FOTOGRA- FICZNEGO

KTO OTRZYMUJE PREMIĘ?

W ciągu ub. tygodnia otrzymali premie w postaci albumów z reprodukcjami na wysokim poziomie dwaj nasi Czytelnicy:

1. **WOJCIECH WALENTYŃSKI**, Warszawa, ul. Marszałkowska, za zdjęcie „Ale nudy”. Radzimy nie przyglądać się zbyt długo temu zdjęciu. Ziewanie jest zaraźliwe.

2. **PAWEŁ ROMAŃSKI**, — Kraków, ul. Gontyny, za reprodukcję „Troskliwy tata”. Reprodukacja pierwsza pochodzi z czasopisma niemieckiego „Die Fotografie”, zdjęcie drugie z czasopisma czeskiego „Fotografie”.



Ciąg dalszy ze str. 8

pałki. Właśnie dlatego, że tak bardzo chciał wpaść w ich ręce, traktowali go jak króla, który nie może zrobić nic złego.

Wreszcie Soapy dotarł do peryferii, gdzie blichtr i zgiełk uliczny jest zupełnie słaby.

Na najspokojniejszym skrzyżowaniu Soapy zatrzymał się. Stał tu zablakany kościół — stary, strzelisty, osobiwy. Przez fioletowy witraż błyszczało miękkie światło — na pewno organista marudził nad klawiszami, próbując swego mistrzostwa w wykonaniu hymnu na najbliższą sobotę — bo do uszu Soapego dochodziła stamtąd muzyka, która przejęła go i trzymała przegwożdżonego do ozdobnego żelaznego ogrodzenia.

Hymn, który grał organista, zatrzymał Soapego, gdyż znał go dobrze, gdy w jego życiu były takie zdarzenia jak matka i róża, ambicja i przyjaciele, czyste myśli i koinerzyki. Nastroj starego kościoła i wrażliwy dziś nastrój Soapego dokonały w nim nagle dziwnej zmiany. Ze zgroza rozpatrywał dno, do którego się stoczył: nikczemne dni, bezwartościowe pragnienia, puste nadzieje, zrujnowane zdolności i niskie motywy jego egzystencji. Rozrzewnił się nad sobą.

Momentalnie silny impuls pchnął go do walki z desperackim losem. Postanowił wydzwignąć się z błota: postanowił żyć jak człowiek, postanowił przewyciężyć zło, które wzięło go we władanie. Miał jeszcze czas, był stosunkowo młody. Postanowił wskrzesić swoje stare, niecierpliwe ambicje. Urzeczywistnienie organów odmieniły go. Jutro pójdzie do gwarnej, przemysłowej dzielnicy miasta i znajdzie pracę.

Soapy poczuł czyjaś rękę na ramieniu. Spojrzył szybko — i zobaczył szeroką twarz policjanta.

— Co tu robisz? — spytał policjant.

— Nic — rzekł Soapy.

— No to chodź — powiedział policjant.

— Trzy miesiące na Wyspie. — oznajmił sędzia następnego ranka.

Tum. i oprac.

**IRENA TETEŁOWSKA
JAN SZEWCZYK**

NA „DNI LASU”

W związku z obchodzonymi w naszym kraju „Dniami Lasu” pod hasłem „Zalesienia, zadrzewienia i oszczędności drewna w Polsce” — w dzisiejszym kąciku filumentystycznym poświęcimy parę słów Przemysłowi Zapalczanemu w Polsce, ponieważ właśnie filumentyści dzięki produkcji zapalek zaspakajają swoje „hobby”.

Jednym z zasadniczych surowców do wyrobu zapalek jako produktu, jak i pudełek, w które się go pakuje — jest drewno. Na produkcję zapalek w skali krajowej zużywamy rocznie ok. 45 tys. m³ drewna.

Obecnie pracuje u nas pięć Zakładów Przemysłu Zapalczanego, a to: w Bystrzycy, Czechowicach, Częstochowie (najstarsza fabryka zapalek w Polsce), Gdańsku i Sianowie.

Na Sianowskie Zakłady przypada jedna trzecia części produkcji całego naszego przemysłu zapalczanego i jako pierwsza w Polsce wprowadza kartonowe pudełka do zapalek, co daje oszczędność rocznie ok. 7.000 tys. m³ wysokowartościowego surowca drzewnego. Warto by także pomyśleć o produkcji kartonowych zapalek. W ZSRR, gdzie leśnictwo jest znacznie większe niż u nas, zapalki produkuje się z kartonu zamiast drewna.

ZAPALCZANA MANIA

Spożycie zapalek na głowę ludności w ciągu 20 lat wzrosło sześciokrotnie i wynosi obecnie 61 pudełek zapalek rocznie na każdego mieszkańca Polski. Tym samym bijemy rekord światowy, bo na całym świecie utrzymuje się przeciętna granica od 20 do 28 pudełek rocznie.

Nasze zapalki są bardzo tanie, w porównaniu z cenami w innych krajach, a że z natury jesteśmy rozrzutni, więc nie oszczędzamy zupełnie na zapalkach. Zagranicą używa się w szerszym zakresie zapalczyków.

Rozsądne więc wykorzystanie zapalek przyczyni się do oszczędności drewna — co staje się obowiązkiem społecznym.

Dla zilustrowania — reproduujemy zestaw trzech etykietek: polskiej, niemieckiej (NRD) i czeskosłowackiej o wspólnej tematyce — „Ochrony lasów przed pożarem”.



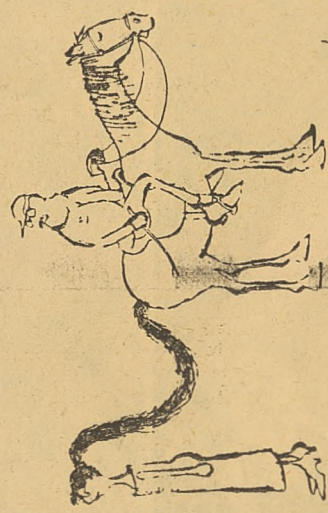
KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST

Uprzejmie proszę opublikować na łamach Zdarzeń adresy moich przyjaciół z różnych krajów. Pragnę oni nawiązać kontakty z Polakami. (Publikujemy w tym tygodniu część adresów).

- SÁDY MÁRIA**
Vác
Görög utca 15, Hungary
- HANA MAZUCHOVÁ**
ul. Sokolovo 323
Slatnany
u Chrudimi, C.S.R.
(język polski i czeski)
- SZÜRSZABÓ IRÉN**
Budapeszt
II ker. Endrődi Sandor u. 16
Hungary
j. niemiecki
- SÖBERLE ROZSI**
Zrenjanin
ul. Ive Joje Ribara 16
Jugosławijska
j. niemiecki
- MIRREA MARCUS**
Bucuresti 4
str. Rindunelelor nr 9
Rumunia
j. angielski i francuski
- TOLVAJ JOZSEF**
Sztálinváros
József Attila w. 2
j. esperanto

Wiek wymieniony przyjaciół 17 — 22. Zainteresowania: wymiana widokówek, płyt, filatelistyka, muzyka, sport, korespondencja itp.
podał
CZESŁAW MICHAŁSKI
Łódź
ul. Piotrkowska 38/61

Równocześnie p. Michałski prosi o adresy Polaków znajdujących się w Japonii, północnej Ameryce Północnej lub Południowej. Przekazujemy tę prośbę Czytelnikom.



Zapach wiosny w górach (nadesłane na Konkurs Wiosenny Turystyczny)

Pociąg niósł nas w nieznaną dal. Stukot szyn łączył się z biciem naszych serc, pełnych przyszłych wrażeń, przyszłych przyjemności. Zablądaliśmy po raz pierwszy w te okolice, tylekroć opiewane przez rodzimych poetów, w okolice, które znałimy tylko z opowiadań.

Wysiedliśmy na przystanku w Milówce (pow. Żywiec). Trasa wiodła nas przez góry i doliny na Baranią Górę. Po jednostajności terenów oświecimskich oczy nasze ucieszył widok wyniosłości, jakie rozciągają góry przed widzem, gdy spojrzysz na nie po raz pierwszy. Nasz przewodnik to mały chłopczyk od „gazdy” z Milówki.

Jakże pięknie tu wiosną. Wszystko zaczyna żyć, wyciąga swoje skostniałe członki po zimowym śnie. Sosny i świerki strząsają z siebie resztki śniegu. Świeża zieleń trawki idzie w zawody z pierwszymi wiosennymi kwiatkami. Kto z nas ładniejszy, zda się mówić zawilec.

Wychodzimy na wzniesienie. Przed nami widok, którego nikt nie zdoła opisać. Podziwiamy piękny wschód słońca, które przeciera oczy załotnie, przeglądając się w górskim potoku, aby towarzyszyć nam w dalszej wędrówce. Idziemy dalej, brniemy po krętych ścieżkach, które zdążyły już zarósć, nie odważając się przez turystów od ub. roku w jeżeni. Już dawno zginełbyśmy w lesie, gdyby nie wprawne oko małego przewodnika, który dostrzega znaki turystyczne na pniach drzew. Wznosimy się coraz wyżej. Jakże nędznym stworzeniem czuje się człowiek gdy błądzi tymi szlakami, wobec potężnej i groźnej w sobie przyrody. Znowu wychodzimy na polanę, halę zwaną Lipowską. Spomiędzy drzew zieleńiących tylko pąkami, oczom naszym ukazuje się schronisko. Wstępujemy tam, aby coś przekąsić.

Pulań z rzeźbionych belek, ławy, stoły — oto wszystko. Udajemy się w dalszą drogę. Wkrótce znajdziemy się u podnóża Baraniej Góry. Nagle niby batem podciąta skaczą ze strachu w bok. Coś poruszyło się w trawie pod moimi stopami. To coś toczy się po ziemi niby kulka. Okazało się, że to młody zajączek poszukiwał świeżej trawki. Jaś przewodnik zaśmiewa się z naszych niezbyt mądrych min i z uciechy aż się pokłada na ziemi. Nagle kładzie palec na ustach i przyzywa nas z tajemniczą miną. Podbiegamy i stajemy jak urzeczeni. Na polanie w lesie pasie się matka-sarna z małą sarenką. Z zapartym oddechem przyglądamy się tej scenie. Ale wiatr nagle zmienia kierunek i przynosi woń ciała ludzkiego. Matka sarna zastrzygła uszami i popędziła w las. Za nią z ociąganiem popędza sarenka jakby za ując, że nie mogła skończyć smacznego śniadania.

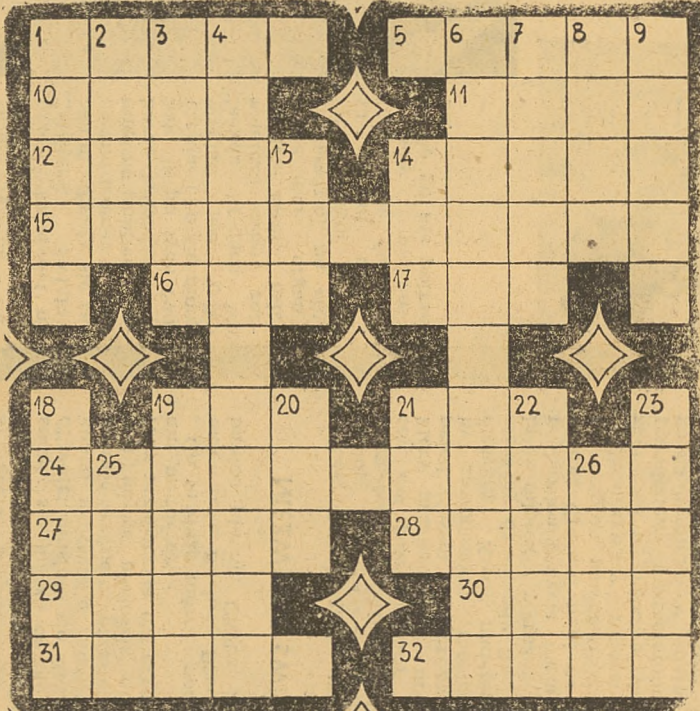
Tymczasem przewodnik powiada nam, że zbliżamy się do szczytu Baraniej Góry. Biegniemy na wycigi. Wiatr teraz coraz silniejszy, nie chce nam pokazać całego piękna, napędzając mgły, które zasłoniły widok. Tylko na chwilę odkrywa zadrzewienie dal. Jesteśmy świadkami zachodu słońca w górach. Po chwili nowe chmury. Tatry znikają jak fata morgana.

Schodzimy z góry, jeszcze parę serpentyn i Węgierska Górka — kres naszej wędrówki. Z łalem żegnamy dzień i góry, które odtąd jak magnes będą nas ku sobie ciągnęły.

MIECZYSLAW STOKŁOSÓWKA
Oświęcim

Następujący czytelnicy
wylosowali nagrody
w krzyżówce:

1. Jan Stopa, Wrocław 2, Książ-wicza 30/5 (komplet ołówków)
2. Józefa Chybińska, Kraków 15, Dworzec 5/5 (komplet ołówków)
3. Irena Miodońska, Jaworzno, Szelonia 54 (komplet ołówków)
4. M. Wilanowska, Wrocław 12, ul. Gierymskich 72 (kołoszyt)
5. Bogdan Westrych, Kraków, ul. Szlak 13/13 (kołoszyt)
6. Tadeusz Muras, Poznań, ul. Słowackiego 12 m. 7 (kołoszyt)
7. Janusz Kulicki, Gdańsk, Olejarna 8 B m. 5 (książka).



POZIOMO: 1. Inna nazwa zalążnika, 5. Wielkie miasto japońskie, 10. Zjawia, zwid, 11. Szal palaczy haszysz, 12. Imię żeńskie, 14. Jeden z podstawowych terminów psychoanalizy, 15. Pieniężna gra hazardowa, 16. Koleżanka Ali, 17. Gatunek papugi długogonowej, 19. Inicjały instytucji ubezpieczeniowej, 21. Popularny dawniej proszek do szorowania, 21. Prawi moralny, 27. Otluczone, 28. Antym katody, 29. Apetycznie, smacznie, 30. Peń drzewa, 31. Rosną nad stawami, 32. Bardzo dużo.

PIONOWO: 1. Słynny konstruktor skrzypiec, 2. W stroju Ewy, 3. Jedna z Muz greckich, 4. Przyplesza reakcje chemiczną, 6. Filantropki, opiekunki ludzi biednych i chorych, 7. Żona Latynusa, bohaterka Eneidy, 8. Pytańnik dopełniacza lub błędnika, 9. Praca płatna od sztuki, 13. Zdobnie imię żeńskie, 14. Jeszcze raz

zdrobnie imię żeńskie, 18. Kojarzy się z papą, 19. Wojenna zdobycz morska, 20. „Wille” pszczoł, 21. Imię Cyganki z „Chaty za wsią”, 22. Wyspy koralowe, 23. Imię księżnej Monako, 25. Jeden i drugi, 26. Szeroko stosowany dawnej płyn antyseptyczny do płukania ust.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 102

POZIOMO: 1. asan, 5. sens, 9. moral, 10. temat, 11. opal, 12. dła, 13. kolos, 15. parów, 16. teren, 18. por, 20. fikus, 23. majak, 25. nurek, 28. opal, 29. saga, 30. Zeran, 31. lewar, 32. etat, 33. lata.

PIONOWO: 1. amok, 2. Sopot, 3. Aral, 4. nalo, 5. Sedan, 6. emir, 7. nawóz, 8. staw, 14. Sepik, 15. Perun, 17. rok, 19. Kapet, 21. Fałat, 21. susel, 22. legat, 23. może, 24. jara, 26. Rawa, 27. kara.

